Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 MAJA NUMER 9

REDAGUJE KOMITET

Pierwszy Maja — święto wyzwolenia

Święto pracy, święto społecznego i politycznego wyzwolenia proletarjatu — parjasa stuleci — z jarzma leżącego w agonji ustroju kapitalistycznego, dziedzica feodalizmu — i z jaskiniowych przesądów kościelnictwa, pochwalacza niewoli; święto wolności, okupionej krwią i męczarniami; święto nadziei tych, którym t. zw. los bywał nie ojcem, lecz ojczymem, nie matką, lecz macochą, którym odbierał każdą radość życia od zarania dziejów i kładł na czołach piętno wyklętych i wyjętych z pod prawa. Okrucieństwo i niesprawiedliwość dziejowa wypalały to piętno na ciele i umyśle wydziedziczonych gorącem żelazem KRZYWDY, największej z klątw, jakie kalają dzieje ziemi: krzywdy niewoli i krzywdy wyzysku.

Pierwszy Maja — to święto zwycięstwa bandosa i najmity nad samym sobą, święto tryumfu zbiorowego wysiłku, święto wiary w lepszą przyszłość świata, święto będących do niedawna poza prawem i litością, zdobywających sobie wspólnym trudem i ofiarą prawo do życia, do udziału w dobrodziejstwie kultury i w kształtowaniu przyszłych dziejów świata.

Święto Pierwszego Maja, to święto wyzwolenia fizycznego i społecznego człowieka pracy, będące zarazem świętem jego wyzwolenia z narzucanych mu celowo i świadomie nastawień myślowych i uczuciowych przez tych, którzy uczynili sobie z jego nędzy i niedostatku źródło bogactw

i życiowego komfortu — jest zarazem świętem tych, którzy służbie idei Wolności Myśli oddali cały żar swego zapału i całą moc swojej wiary w dobroć wolnego człowieka: jest ono również świętem każdego wolnomyśliciela o społecznem nastawieniu—bo jest świętem WOLNOŚCI i WYZWOLENIA.

Niech się tedy święci Dzień Pierwszego Maja!

Święto Wolności Myśli — święto naukowego poglądu na świat, święto wolnego od przesądów człowieka, kierującego się własną niezależną myślą i opartem na humanitaryzmie sumieniem.

Dlatego w dniu tym—silniej niż kiedykolwiek—winno być potępione wszystko, co się tym naszym umiłowaniom i dążeniom kładzie w poprzek: konkordat, kler, wyzysk, wojna, oraz wyznaniowe piętno szkoły i życia publicznego.

WOLNOŚĆ!

REDAKCJA.

Co dla nich najważniejsze?

(Zamiast 5-go przykazania kościelnego i piekła — ustawa i sekwestrator)

Wśród potępieńców, palonych i to po sądzie ostatecznym żywcem w katolickiem piekle, pewna gromada zasługuje na wyróżnienie. Zdaniem watykańczyków są to grzesznicy najbardziej niebezpieczni i szkodliwi. Myliłby się czytelnik, gdyby przypuszczał, że skwarzą się oni za zamordowanie ojca lub matki, zgwałcenie cudzej narzeczonej, podpalenie wsi lub zdradę ojczyzny. Nie! ten, kto zdradził własnego króla, jak biskup Stanisław ze Szczepanowa, cieszy się katolicką wieczną szczęśliwością i czczony jest na ołtarzach; mało tego, jest on nawet patronem Polski! Potępieńcy ci, to owi, co złamali drugi ustęp piątego przykazania kościelnego i dziesięciny kościołowi albo wcale zaprzestali dawać, albo przy składaniu fałszowali. Ci ostatni za tchórzostwo i obłudę słusznie pokutują. Kto przestąpi przykazanie boskie lub kościelne, ten popełnia grzech śmiertelny, poucza kościół, a kto umrze w grzechu śmiertelnym, ten zostaje potępiony na wieki i smaży się w piekle w smole, jak kiszka na patelni. Taki los zdaniem watykańczyków spotkał niepłacących dziesięcin.[1])

Powiew świeżego powietrza ze strony niezależnej od jakiegokolwiek dogmatu wiedzy, jaki ogarnął różne sfery społeczne, oczyścił tę zatęchłą ciemnotą i chciwością atmosferę. Ludzie coraz mniej stali się wrażliwi na klątwy i groźby piekielne, zubożenie ogólne przekonały kler, że dziesięcin tych coraz to mniej wpływa do plebańskich, bezdennych kas, a drugi ustęp piątego

[1]) Por. „Wierz sobie i w kozła, bylebyś mi dziesięcinę płacił“.

przykazania „dziesięciny kościołowi wiernie oddawać“, naraża naukę kościelną na rozbrat ze zdrowym rozsądkiem. To też z nowych katechizmów ulotnił się pocichu ustęp o dziesięcinach. Zasmuciło się piekło, zagrożone w swem istnieniu, wykrzywił też smutek niejedną z głębokiej polskiej prowincji plebańską fizjonomję, jakoże coraz ciężej żyć na świecie, ludzie żyją czyściej, wiedza lekarska czyni postępy, więc zmniejsza się liczba pogrzebów, szerzy się „rozpusta“ i ślubów coraz to mniej, zmniejsza się liczba urodzin i chrztów. Z czego ma żyć biedny pleban, gdy mu dziesięciny skasowano, a jednocześnie trzeba wysyłać dziesięcinę kurji biskupiej, świętopietrze papieżowi, a czasami regulować rachunki z lekarzami i gospodyniami.

Za czasów Moskala trzeba było być posłusznym i gorliwie wykazywać swą lojalność wobec danej od boga władzy moskiewskiej, schyzmatyckiej czy też prusko-luterskiej. Zachęca do wierności dla Wilhelma Wielkopolan arcybiskup Likowski, nabożeństwo dziękczynne z okazji odpędzenia Niemców od Warszawy w październiku 1914 r. odprawił sam pan Aleksander Kakowski, wtedy tylko metropolita warszawski, zaś biskup kielecki, Augustyn Łosiński, wrogo się odniósł do zawiązków wojska polskiego, Legjonów, zajmujących Kielce w sierpniu 1914 r. Pocieszali się gorliwi i lojalni słudzy politycznego, moskiewskiego najazdu, że ze zwycięstwem Moskwy długo jeszcze noc ciemnoty srożyć się będzie nad biedną polską wtedy ziemią, a im pozwoli ją trzymać w pętach swojej duchowo-kulturalnej okupacji i cokolwiek wetować stratę drugiego ustępu piątego swego przykazania.

Pomimo tak gorąco zasyłanych modłów przez arcybiskupów do wszechmocnego o pomyślność dla cara i Wilhelma, z trudu i znoju bojowców i legunów, w oparach krwawej rewolucji w Rosji i w Niemczech tudzież że zwycięstw heretyckiej Ameryki i Anglji i masońsko-ateistycznej Francji powstała Polska.

Znika potulność kleru wobec władzy, zawsze, jak sam to mówi „danej od boga“. Przypomniały się klerowi czasy Zbigniewów z Oleśnicy, Stanisławów ze Szczepanowa, Henryków Kietliczów ale i Michałów Poniatowskich i Prażmowskich. W sejmie ustawodawczym czerni się grupa wielebnych z dostojnym arcybiskupem Teodorowiczem na czele. Częste wyjazdy wielebnego Teodorowicza do Rzymu zwróciły uwagę posłów na sejm ustawodawczy, który zażądał w 1921 r. wyjaśnienia, w jaki to sposób Watykan jest informowany o kierunku polityki polskiej. Warto tę sprawę przypomnieć.

Kler, zdający sobie sprawę ze skutków niewoli, olbrzymiej armji analfabetów, chaotycznych poglądów drobnomieszczaństwa, obawy kapitalistów i burżuazji przed rewolucją komunistyczną, przeciwko której ofiarował się jako klapa bezpieczeństwa, wiedział, że obóz chłopskich radykałów, socjalistów i wolnomyślicieli nie przewyższa go liczebnie, że obóz ten przeciwstawić klerowi może argumenty rozumu i uczucia patrjotyczno - obywa-

telskiego, które były słabsze na płaszczyźnie ówczesnej polskiej rzeczywistości wobec jego fizycznej przewagi.

Zbyt bliski był jednak odgłos wzniesienia się na fali demokratycznej w Polsce, zbyt ryzykowne byłoby zastąpienie drugiego punktu piątego przykazania kościelnego ustawą Rzeczypospolitej Polskiej. Starał się przeto kler opanować te dziedziny, które bezpośrednio nie dotykały kieszeni. Wypaczył konstytucję, zalał Polskę szarańczą różnokolorowych mnichów, opanował szkolnictwo i sklerykalizował je, narzucił Polsce konkordat już z ciężarami finansowej natury. Wykorzystał w r. 1930 walkę w obozie ludzi, przynajmniej nieafiszujących się z wiarą, i otrzymał stanowisko wiceministra W. R. i Oświecenia Publicznego. Znieważył suwerenność państwa polskiego w zakresie wychowania w liście biskupów przez uzurpurowanie sobie wyznaczania kierownika wychowania, ubliżył państwowej Komisji Kodyfikacyjnej.

I kiedy kryzys ekonomiczny potęguje trudności rządu, kiedy lewica demokratyczna ugina się pod represjami, kiedy klasa robotnicza dziesiątkowana jest klęską bezrobocia, a chłop pogrążony w biedzie, wtedy kler watykański w Polsce domaga się ustawy podatkowej na rzecz kościoła! Popierał ten wniosek w Sejmie w dniu 20 lutego 1932 r. ks. Szydelski. Odsuniemy na bok kwestje dogmatowe i zgubną dla Polski rolę Hozjuszów, ale uczciwie po ludzku, bez wzajemnego uprzedzenia popatrzcie panowie biskupi i kapłani na warunki w Polsce.

Trzysta tysięcy dzieci bez szkoły z braku pieniędzy na etaty nauczycielskie i lokale, ani grosza nie wstawiono do budżetu na budownictwo szkolne, redukuje się zapomogi na rzecz uniwersytetów, bibljotek, oszczędza na lekarstwach i pożywieniu w szpitalach, redukuje się pensje wdowie i sieroce z 68 złotych na 59, przerywa najniezbędniejsze inwestycje państwowe i społeczne, ludzie na ulicach padają z głodu w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, upadają stare firmy i przedsiębiorstwa pod ciężarem kryzysu, a wy?

Przeciętny pleban ma w b. zaborze rosyjskim sześć morgów ziemi (na tym samym kawałku żyje rodzina chłopska), czyli ma jarzyny, ziemniaki, uchowa wieprza, trzyma krowę, nie płaci komornego i podatków, msza codziennie da mu przynajmniej 5 złotych, to na tytoń, książki (?) i dyskretne wydatki, jeden pogrzeb na miesiąc przeciętnie 75 złotych, co wystarczy na garderobę i bieliznę, a chrzty, śluby, a dochód z prowadzenia ksiąg stanu cywilnego (opłaty stemplowej za jeden złoty, a wy żądacie 6 złotych), do tego około 50 złotych za lekcje religji w szkole i z konkordatu do 180 złotych na miesiąc.

Przecież kosztujecie Polskę 23 miljony złotych w czasie kryzysu. I wy macie sumienie przychodzić z projektem ustawy nakładającej nowy podatek na swe owieczki, a jeżeli nie macie sumienia, to miejcie chociaż rozum. Przecież wasze przysłowie mówi, że kogo wasz pan bóg chce ukarać to mu rozum odbiera, a w takim razie starajcie się o przeprowadzenie swego projektu. Każdy sekwestrator podatkowy na rzecz waszą to mi-

mowolny apostoł niechęci mas do was. Skoro chłop polski w swej masie zbyt powoli otrząsa się z waszego czadu w głowie, to rychło się otrząśnie, gdy go skrobniecie po kieszeni.

Brawo panowie biskupi i księża! i wy się modernizujecie. Kiedyś wystarczyło wam przykazanie kościelne i groźba piekła, a dzisiaj zastępujecie je ustawą państwową i rolę djabła ma spełniać sekwestrator podatkowy. Czy to jednak nie grzech?

Dziwić się należy posłom sejmowym z wyłączeniem radykalnej lewicy, że projekt ten odesłała do komisji a nie odrzuciła go z miejsca jak na to w zupełności zasługuje.

Teraz kolej na społeczeństwo.

Wacław Kotwica

Osobliwa wrażliwość kleru i kto właściwie bluźni?

Refleksje na marginesie chwili

Członków „społeczności doskonałej" charaktęryzuje nadzwyczajna wrażliwość i „subtelność", gdy idzie o kieszeń. Zapytajcie no tych panów, dlaczego tak gardłują przeciwko nowej ustawie małżeńskiej? Odpowiedzą wam — jakto zresztą stale słyszymy — że naraża ona na szwank interesy kościoła, które są, jak wiemy, interesami kleru w myśl ewangielicznej zasady: „gdzie skarb twój (t. zn. interes), tam i serce twoje". (Mt. VI) A któż z nas nie wie tego, że kościół (czyli ksiądz) nie da nikomu ślubu „moralnego" i nie pokropi trumny zmarłego brata w Chrystusie bez sowitej zapłaty? Nieszczęśliwi, którzy śmieszne, magiczne sztuczki szamanów uważają za niezbędne dla życia! Lecz niekiedy ta wrażliwość papistów byłaby nawet godna pochwały, gdyby była więcej konsekwentna. Pismo, jak wiemy, karci tych, którzy radzi widzą źdźbło w oku brata swego, a tramu (belki) w oczu swoim nie dostrzegają. (Mat. VII:3; Ł. VII:41) Oto w „Ilustr. kurjerze codziennym" ukazała się niedawno korespondencja p. Janiny Lubańskiej z Szanghaju, w której mówi ona o misjonarzu ks. Jagielskim. Misjonarz ten opowiadał p. L. ze zgrozą o okrucieństwie chunchuzów, rozbójników chińskich, którzy niekiedy męczą swe ofiary w sposób tak „katolicki", jak pieczenie ich na wolnym ogniu. Ks. Jagielski był nawet raz świadkiem takiej „inkwizycyjnej" egzekucji, a „skwierczenie palącego się ciała i jęki ofiary odbierały mu wprost przytomność". Zupełnie szczerze powiedziawszy, każdy z nas cierpiałby zapewne tak samo, jak ks. Jagielski na widok tego rodzaju barbarzyństwa. Ale niestety, ks. Jagielski, który lituje się nad pieczonym na walnym ogniu Chińczykiem, pragnie niewątpliwie, jako wierzący katolik, rozkoszowania się mękami piekielnemi potępieńców z wysokości raju i niezawodnie dumny jest z dziejów swego kościoła i swej religji, która stworzyła i tolerowała

inkwizycję, skazującą na śmierć na stosach uczonych, filozofów i heretyków po okrutnych i wymyślnych torturach. Chińskich chunchuzów ma on słusznie za morderców i okrutników, ale napewno nie nazwie ani Torguemady, ani Deryego, ani Cheminesa mordercami i okrutnikami. Rzeź w noc św. Bartłomieja, tępienie Waldensów i Albigensów jak również i palenie tysiącami czarownic napełnia jego chrześcijańskie serce dumą i zachwytem. Gdyby bowiem potępił w swojem chrześcijańskiem sumieniu spalenie Husa, Hieronima z Pragi, Giordana Bruna, i Vaniniego, musiałby wystąpić z organizacji, która ma takie zbrodnie na sumieniu. Ale on tego nie robi, bo solidarność kastowa obowiązuje go więcej, niż głos sumienia przy niezmiennych jakoby zasadach św. kościoła. I tu mimowoli cisną się na usta określenia ewangieliczne: O „obłudnicy!" o „groby pobielane, pełne wewnątrz wszelakiej zgnilizny!" „Baczcie, aby wam kiedyś nie odmierzono miarką, którą sami mierzycie i nie sądzono was sądem, którym innych sądziliście" (Mat. VII:2) krwawo i bezlitośnie.

Już raz miałem sposobność pisać o słabości wszechmocnych bogów (W. P. Nr. 14/31), którzy są tak bezradni, że potrzebują koniecznie pomocy i opieki ludzkiej, bez której zginęliby i byli zapomniani tak samo, jak bogowie dawnego Egiptu, Grecji i Rzymu, chociaż i ich również nazywano „wszechmocnymi".

Oto wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi został skazany 8.IV na 3 m. więzienia dr. Zygm. Mierzyński (W. P. Nr. 8) za ogłoszenie broszury p. t. „Jak człowiek stworzył boga?" czyli za działalność naukową. Jak wiemy, art. 117 Konstytucji głosi całemu światu, że w Polsce „badania naukowe i ogłaszanie ich drukiem są wolne." Dr. Mierzyński zaufał widocznie temu zapewnieniu i naraził się na proces, który mu bynajmniej ujmy żadnej nie przyniesie. Nie wiem, za które ustępy spotkała go ta ciężka kara. Pisma podały, że za „bluźnierstwo". A więc jest dziedzina, którą można bezkarnie badać w ciszy swego gabinetu, i dochodzić do pewnych wyników, ale nie wolno tych wyników ogłaszać drukiem, bo to może ktoś uznać za bluźnierstwo. Tu art. 73 carskiego kodeksu karnego jest silniejszy, niż Konstytucja, uchwalona przez „naród polski" w „imię Boga Wszechmogącego."

Otóż wracając do moich rozważań z przed roku na temat owej wszechmocności, trzebaby zapytać kogo należy, czy „wszechmocny", pomimo tylowiekowych zapewnień kompetentnych osób, że tak jest, wciąż jeszcze tkwi w stanie niemowlęctwa, że wciąż jeszcze musi się oglądać na pomoc cenzora i kompletu sędziowskiego? Mam bowiem wrażenie, że wyroku tego rodzaju, jak wydany na dr. Mierzyńskiego inaczej, niż bluźnierstwem nazwać nie można. Bo wyrok taki zgóry przypisuje bogu „niemocność" i stwarza szkodliwe dla samej koncepcji boga, jeśli jest on komuś potrzebny, domniemanie, że przypisywana mu „wszechmoc" jest fikcją i że nie ostałaby

się ona ani godziny bez pomocy policji i prokuratora, popartych sankcją ziemskiego prawa karnego.

Pozwólcie więc, o głosiciele i obrońcy wszechmocy pozakosmicznej iść jej w życie o własnej sile. Wypuśćcie „Wszechmogącego" raz ze swojej opieki, albo też zmieńcie psalm: „Kto się w opiekę poda panu swemu," bo tak, jak dziś rzeczy stoją, stosunek jest wprost odwrotny: nie wy oddajecie się pod jego opiekę, lecz sami bierzecie go pod opiekę swoją.

Dr. Mierzyński powinienby teraz napisać broszurę pt. „Jak człowiek bronił boga?" A jeżeli sam nie zechce tego wykonać, niechaj go kto wyręczy. Będzie to rzecz niewątpliwie interesująca.

Stanisław Adamowicz

Post scriptum. Idąc za radą prof. Asté (W. P. Nr. 8), aby w sprawie rozwodów zaczynać od przyczyn zamiast od skutków, należałoby i tu zalecić tę samą zasadę: albo nie pozwolić jednej stronie głosić t. zw. boga, wtedy nie będzie on „zwalczany", czy też „bluźniony" przez zwolenników odmiennego poglądu, albo też pozwolić jednym i drugim na swobodną w tej mierze wymianę zdań, co byłoby najuczciwsze i najsprawiedliwsze. Karne ustawodawstwo polskie uczyniło już, jak wiemy, duży krok w kierunku tej drugiej koncepcji, ale nie zupełnie, gdyż z projektu nowego kodeksu karnego nie wykreśliło kar za bluźnienie „bogu". Kodeks ten chce w dalszym ciągu wywierać zemstę publiczną za skutki, a wywołującym je przyczynom zapewnić całkowitą opiekę prawa. A to jest i nieuczciwe i niedorzeczne. Prawo wprawdzie nie jest moralnością, stoi jednak na jej straży. I z tego choćby względu powinno dbać o to, aby nie stwarzać warunków dla przestępstw. Nie sądzimy bowiem, aby sędziom i prokuratorom chodziło o to, aby mieli kogo pociągać do odpowiedzialności i karać. To tylko papieżom przedreformacyjnym i klechom, korzystającym z opłat za przestępstwa, z t. zw. „taksy penitencjarji papieskiej"—cnotliwi nie byli potrzebni, jeno grzesznicy i zbrodniarze, aby się mogli wykupywać od piekła i czyśćca.

My, wolnomyśliciele i bezbożnicy, jako obóz t. zw. „Antychrysta"—zapewniamy na tem miejscu uroczyście, że przestaniemy się od zaraz zajmować „zwalczaniem p. boga", jeżeli nie będzie on specjalnie nikomu narzucany. Mamy bowiem daleko więcej ważniejszych spraw do przeprowadzenia w życiu społecznem, niż zwalczanie opartych na gołosłownych, twierdzeniach zaświatowych urojeń i chimer. Jesteśmy zdania, że świat przez wykreślenie „boga" z ludzkich pojęć nie obróci się w nicość, ani moralność na tem nic nie ucierpi. Świat będzie nadal istniał, jak istnieje, a moralność będzie nadal wypływała z instynktu społecznego bytowania, jak dziś wypływa, niezależnie od tego, co teolodzy i filozofowie o tem myślą. Jeżeli ten instynkt społecznego bytowania zdołał ujarzmić wrodzony wszystkiemu co żyje egoizm i przekształcić go w altru-

izm, to możemy spać spokojnie, bo najgorzej nie będzie, a w każdym razie nie tak źle, jak kler przepowiada. Przeciwnie, może być znacznie lepiej, jeżeli tylko ten instynkt społeczny będziemy starali się uszlachetniać i sublimować (podnosić w sensie moralnym) przez odpowiednie wychowanie i kulturę uczuć.

Ministrowie sprawiedliwości niech się również nie przerażają tem, że po odrzuceniu przez nas wolności woli, która jest tylko złudzeniem, nie będą wiedzieli kogo czynić odpowiedzialnym za przestępstwa. Odpowiedzialnym zawsze będzie ten, kto popełnił czyn niezgodny z prawem. Będzie odpowiedzialnym ten, kto „wybrał" drogą zastanowienia uprzedniego (premedytacji) czyn zły, czyli karalny, zamiast postępku zgodnego z prawem i z moralnością potoczną. Bo ten „wybór" dokonywa się w sferze intelektu, a nie w sferze woli, która jest tylko skutkiem, a nie przyczyną, jest wykonawczynią postanowień, które zapadły poza nią. Przestępstwa zaś popełniane w stanie podnieconych silnie afektów (uczuć), zaciemniających świadomość, jasność sądu, paraliżujących intelekt, i osłabiających poczytalność moralną człowieka, będą zawsze — a więc nawet w społeczeństwie ateistycznem — oceniane z pewną pobłażliwością, czyli z uwzględnieniem t. zw. okoliczności łagodzących, tak jak są i w tej chwili oceniane.

A kler jeżeli nie chce być przez nas zwalczany i wyrzucany za drzwi, niech się nie pcha siłą, gdzie go nie proszą, nie uprawia teroru, nie gwałci ludzkich sumień niemal od powijaków i nie narzuca wygodnych dla siebie koncepcyj dzieciom i starszym. Dziś jeszcze się trzyma dzięki organizacji.

Ale przyjdzie czas, a jest on niedałeki, gdy mu nawet i najlepsza organizacja nic nie pomoże. To nie jest gołosłowne twierdzenie. Mamy już na to dowody historyczne.

Redakcja

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem[1])

(Dokończenie)

Moralne argumenty na korzyść bóstwa

Teraz przechodzimy do dalszego stadjum tego, co nazwę obniżeniem się intelektualnej wartości dowodzeń teistów[6]), i docieramy do tak zwanych moralnych argumentów, przemawiających za istnieniem boga. Wiadomo, że w dawnych czasach wysuwano na korzyść istnienia boga trzy intelektualne (umysłowe) argumenty, które zostały obalone przez Emmanuela Kanta w jego „Krytyce czystego rozu-

[1]) Odczyt wygłoszony w Londynie dn. 6. marca 1927 r. pod egidą National Secular Society (Świeckiego Towarzystwa Narodowego).

[6]) Teiści — wierzący w boga żywego, osobowego. Red.

mu"; lecz zaledwie Kant rozprawił się z temi argumentami, a już wynalazł nowy argument, tym razem moralny, i to go przekonało w zupełności. Podobnie jak wielu ludzi, był on sceptykiem w dziedzinie intelektu, lecz gdy chodziło o moralność — wierzył ślepo w zasady, które mu wpojono w dzieciństwie. Jest to ilustracja do często podkreślanego przez psychoanalityków[7]) zjawiska, że nasze najwcześniejsze skojarzenia myślowe wywierają na nas daleko silniejszy wpływ, niż wyobrażenia późniejsze[8]). Jak mówiłem, Kant wynalazł nowy argument moralny na korzyść istnienia boga. Różne formy tego argumentu cieszyły się wielką popularnością w ciągu XIX wieku. Jedna z nich polega na twierdzeniu, że gdyby bóg nie istniał, nie byłoby pojęcia dobra i zła. Nie będę w tej chwili rozważał, czy dobro da się rozróżnić od złego: jest to inna sprawa. Obchodzi mnie tylko następujący punkt. Jeżeli jesteście zupełnie pewni, że istnieje różnica między dobrem a złem, to nasuwa się pytanie: „Czy ta różnica powstała z rozkazu boga?" Jeżeli zawdzięczamy ją bogu, to dla samego boga niema różnicy między dobrem a złem i twierdzenie, że bóg jest dobry, traci wszelki sens. Jeśli powiecie za przykładem teologów, że bóg jest dobry, trzeba będzie uznać, że dobro i zło mają znaczenie niezależnie od woli boga, gdyż postanowienia boga są dobre a nie złe bez względu na sam fakt, że zostały przez niego wydane. Jeśli zaś to przyjmiecie, będziecie musieli wtedy powiedzieć, że dobro i zło nie istnieją li tylko dzięki bogu, ale że z natury rzeczy logicznie poprzedzają boga. Rozumie się, że gdybyście mieli ochotę, moglibyście powiedzieć, że było wyższe bóstwo, które dawało rozkazy stwórcy naszego świata; lub też wolnoby wam było podzielić zapatrywanie niektórych gnostyków[9]) — zapatrywanie, które często uważałem za wysoce prawdopodobne — że w rzeczywistości świat został stworzony przez djabła, który skorzystał z chwili nieuwagi boga. Można dużo powiedzieć na korzyść tej hypotezy i nie będę się zajmował jej zbijaniem.

Argument wyrównania niesprawiedliwości

Istnieje jeszcze inna, bardzo ciekawa forma argumentu moralnego, według której istnienie boga jest konieczne do

[7]) Psychoanaliza (od psyche — dusza, analiza — rozbiór) jest jedną z metod badania zjawisk t. zw. duchowych, tych zwłaszcza, które zachodzą w nas nieświadomie. Np. człowiek często coś zrobi lub powie — i nie wie sam, dlaczego? Wykrywaniem tych podświadomych przyczyn zajmuje się psychoanaliza, której twórcą jest lekarz wiedeński — dr. Zygmunt Freud.

[8]) Jest to tak zw. „psychologja pierwszego razu". Red.

[9]) Gnostycy — jedna z sekt chrześcijańskich w II wieku naszej ery, uważająca świat materjalny i grzeszny za twór niższego bóstwa demiurga, budowniczego świata — samych zaś siebie, za jego niewolników. Wybawienie z tej niewoli miało przyjść dla nich z pomocą cząstki siły boskiej, tkwiącej — wg. nich — w każdym człowieku. Pisma gnostyków — zostały przez chrześcijan wytępione. Zob. nadto przypisek na str. 21 czwartego rocznika W. P.

zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie. W znanej nam części wszechświata panuje wielka niesprawiedliwość, dobrzy często cierpią, a złym się powodzi i trudno orzec, która z tych ewentualności sprawia nam większą przykrość; lecz jeśli chcecie mieć sprawiedliwość we wszechświecie jako całości, musicie przypuścić, że jest przyszłe życie, które zrównoważyłoby szalę ziemskiego istnienia, a więc w konsekwencji należy przyjąć boga, niebo i piekło, aby sprawiedliwość mogła w końcu zatryumfować,

Argument ten jest bardzo dziwny. Gdybyście rozpatrywali tę sprawę z naukowego punktu widzenia, powiedzielibyście: „Ostatecznie znam tylko ten świat. Nie wiem nic o reszcie wszechświata, ale o ile wogóle można rozprawiać o możliwościach, uważałbym za prawdopodobne, że ten świat jest typową próbką i że jeśli tutaj panuje niesprawiedliwość, to są szanse spotkania jej również gdzieindziej". Przypuśćmy, że dostaliście skrzynię pomarańcz i przekonaliście się po jej otwarciu, że wszystkie owoce z wierzchu są zepsute. W podobnym wypadku nie dowodzi się, że dolne pomarańcze muszą być dobre tytułem odszkodowania, lecz mówi się: „Zapewne cała partja towaru jest zepsuta". Człowiek obdarzony naukowym umysłem wyrobiłby sobie właśnie takie zdanie o wszechświecie. Powiedziałby on: „Świat ten jest pełen niesprawiedliwości; pozwala to nam przypuszczać, że próżno byłoby szukać sprawiedliwości we wszechświecie i dostarcza moralnego dowodu przeciw istnieniu bóstwa, a nie na jego korzyść".

Oczywiście wiem, że intelektualne argumenty, o których była dotąd mowa, nie należą do czynników rzeczywiście oddziaływających na ludzi. To co skłania ludzi do wiary w boga nie ma nic wspólnego z intelektem. Większość wierzy w boga, ponieważ uczono ich tego od niemowlęctwa; jest to głównym powodem ich wiary

Sądzę, że następnym co do siły motywem jest chęć zabezpieczenia się, wywołująca rodzaj poczucia, że jest gdzieś jakby starszy brat, który się wami zaopiekuje. Odgrywa to bardzo ważną rolę w budzeniu uczuć religijnych.

Charakter Chrystusa

Chcę teraz powiedzieć parę słów na temat, który, mojem zdaniem, został zbyt pobieżnie potraktowany przez racjonalistów, a mianowicie chodzi mi o kwestję, czy Chrystus był najlepszym i najmądrzejszym z ludzi. Uważa się powszechnie, że powinniśmy się wszyscy na to zgodzić. Co do mnie, jestem przeciwnego zdania. W wielu punktach zgadzam się z Chrystusem daleko lepiej, niż jego wyznawcy. Nie wiem, czy mógłbym iść z nim aż do końca drogi, ale w każdym razie mógłbym mu towarzyszyć znacznie dalej, niż większość nominalnych chrześcijan.

Pamiętacie zapewne, że Chrystus mówił: „Nie sprzeciwiajcie się złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi". Nie jest to nowe przykazanie, ani nowa zasada. Lao-Tse i Buddha głosili to na jakieś 500 lub 600 lat przed Chrystusem, ale faktycznie biorąc chrześcijanie nie przyjęli tej zasady. Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość chrześcijańskich uczuć naprzykład naszego premjera, ale nie radziłbym nikomu z was pójść do niego i uderzyć go w policzek. Myślę, że skonstatowalibyście wtedy, że według jego mniemania tekst ten powinno się brać w przenośnem znaczeniu.

Jedną jeszcze naukę uważam za doskonałą. Przypominacie sobie zapewne słowa Chrystusa: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni". Wydaje mi się, że trudnoby wam było znaleźć w chrześcijańskich krajach sądy, w których ta zasada byłaby mile widzianą. Znałem wielu sędziów, którzy byli bardzo gorliwymi chrześcijanami, a jednak żaden z nich nie odczuwał sprzeczności między zasadami chrześcijaństwa a swoją działalnością.

Dalej Chrystus mówi: „Temu, co cię prosi daj, a od tego, co chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się". Jest to bardzo dobra zasada. Wasz przewodniczący przypomniał wam, że nie zebraliśmy się tutaj, aby mówić o polityce, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że ostatnie wybory rozgrywały się na platformie zagadnienia, w jakim stopniu byłoby pożądanem odwrócić się od tego, kto chce coś pożyczyć, tak że musimy przypuścić, że angielskie stronnictwa, zarówno liberalne, jak i konserwatywne, składają się z ludzi nie uznających nauki Chrystusa, ponieważ niewątpliwie odwrócili się oni z całą stanowczością przy tej sposobności. Następnie jest jeszcze jedna maksyma Chrystusa, która mojem zdaniem, zasługuje na uwagę, chociaż nie widzę, aby się cieszyła wielką popularnością u niektórych naszych chrześcijańskich przyjaciół. Brzmi ona, jak następuje: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majętności twoje i rozdaj ubogim". Jest to znakomita maksyma, ale, powtarzam to, rzadko stosowana w praktyce.

Wszystkie te nauki uważam za dobre, choć jest trochę trudno żyć zgodnie z niemi. Nie mógłbym twierdzić, że stosuję się do nich w swojem życiu, ale ostatecznie nie zobowiązywałem się do tego. Dla chrześcijanina jednak sprawa ta przedstawia się inaczej.

Usterki nauki Chrystusa

Po uznaniu doskonałości tych maksym przechodzę teraz do pewnych punktów, które, jak sądzę, nie dają nam powodu do przypisywania Chrystusowi odmalowanemu w ewangeljach najwyższej mądrości lub dobroci. Zaznaczam, że pomijam kwestję historyczności Chrystusa. Historycznie

jest bardzo wątpliwą rzeczą, czy Chrystus wogóle kiedyś żył; a jeżeli żył, to i tak brakuje nam o nim wszelkich wiadomości, nie będę się więc zajmował tą bardzo trudną kwestją historyczną. Chodzi mi o Chrystusa przedstawionego w Ewangeljach, których opowiadanie przyjmuję tak, jak ono jest podane; otóż znajdują się tam pewne rzeczy, które nie wydają się bardzo mądre.

Naprzykład Chrystus był przekonany, że jego drugie przyjście nastąpi w wielkiej chwale jeszcze przed śmiercią żyjących wówczas ludzi. Dowodzi tego wiele tekstów. Między innemi mówi: „Nie obejdziecie miast izraelskich, aż przyjdzie Syn człowieczy“. Potem zaś: „Są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie zakosztują śmierci, aż Syn człowieczy przyjdzie do królestwa swego“; i jest sporo miejsc, z których jasno wynika, że wierzył, że jego drugie przyjście będzie miało miejsce za życia wielu jego współczesnych. Wierzyli w to także jego pierwsi wyznawcy i wiara ta była podstawą wielu jego nauk moralnych. Gdy mówił: „Przetoż nie troszczcie się o jutrzejszy dzień“ i inne podobne rzeczy, było to w znacznej mierze dlatego, że uważał swoje drugie przyjście za bardzo bliskie, a wszystkie światowe sprawy nie miały już dla niego znaczenia. Znałem osobiście chrześcijan, którzy wierzyli w rychłe przyjście Chrystusa. Znałem również proboszcza, który napędził wielkiego strachu swoim owieczkom, oznajmiając im, że drugie przyjście nastąpi lada dzień; coprawda pocieszyło je spostrzeżenie, że ich pasterz sadzi drzewa w swoim ogrodzie. Pierwsi chrześcijanie wierzyli w to rzeczywiście i powstrzymywali się od czynów analogicznych do sadzenia drzew w ogrodach, ponieważ podzielali wiarę Chrystusa w bliskość drugiego przyjścia. Pod tym względem Chrystus, jak widać, nie dorównywał mądrością niektórym innym ludziom, a już z pewnością nie posiadał najwyższej mądrości.

Zagadnienie moralne

Zwróćmy się do kwestyj moralnych. Według mnie istnieje jedna poważna skaza w charakterze Chrystusa, a mianowicie jego wiara w piekło. Nie mogę uwierzyć, aby człowiek rzeczywiście humanitarny mógł wierzyć w kary wieczne. Chrystus przedstawiony w ewangeljach niewątpliwie wierzył w wieczne męki i w księgach tych znajdujemy wielokrotnie słowa mściwego gniewu skierowane przeciw ludziom, którzy nie chcieli słuchać jego kazań — postawa dość zwykła u kaznodziejów, ale nie dająca się pogodzić z najwyższą doskonałością. Nie spotykamy tej postawy u Sokratesa, który był łagodny i uprzejmy wobec ludzi, którzy nie chcieli go słuchać; i mojem zdaniem, takie zachowanie się bardziej przystoi mędrcowi, niż oburzenie. Przypominacie sobie zapewne wszyscy, co mówił Sokrates w swoich ostat-

nich chwilach i jak się zazwyczaj zwracał do ludzi, którzy się z nim nie zgadzali.

Według ewangelij Chrystus mówił: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy i jakoż będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego?" Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobały jego nauki. Naprawdę nie wydaje mi się to w najlepszym tonie. W ewangeljach znajduje się dużo takich wzmianek o piekle. Najpierw, naturalnie, dobrze nam znany tekst, odnoszący się do grzechu przeciw duchowi świętemu: „Ale ktoby mówił przeciwko duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani na tym wieku, ani w przyszłym.“ Tekst ten stał się przyczyną niezliczonych cierpień, gdyż wszelkiego rodzaju ludzie wyobrażali sobie, że popełnili grzech przeciw duchowi świętemu i żyli w przekonaniu, że nie otrzymają przebaczenia ani w tym, ani na tamtym świecie. Jestem pewny, że człowiek prawdziwie dobry nie szerzyłby na świecie podobnych trwóg i obaw.

Chrystus powiada jeszcze: „Pośle Syn człowieczy anioły swoje a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy nieprawość czynią; i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“; poczem rozwodzi się w dalszym ciągu nad płaczem i zgrzytaniem zębów. Wzmianki o tem następują jedna po drugiej i dla czytelnika jest zupełnie widocznem, że Chrystus musiał znajdować pewną przyjemność w przewidywaniu płaczu i zgrzytania zębów, inaczej nie powtarzałoby się to tak często.

Nie zapomnieliście pewnie przypowieści o owcach i kozłach; jak to podczas drugiego przyjścia Syn człowieczy odłączy owce od kozłów i powie kozłom: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny“. I Chrystus ciągnie dalej: „I pójdą ci na męki wieczne". Następnie powiada znowu: „A jeśliby cię gorszyła ręka twoja, odetnij ją; bo lepiej jest tobie ułomnym wnijść do żywota, niżeli dwie ręce mając, iść do piekła w on ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie“. Powtarza się to parokrotnie. Muszę stwierdzić, że ta nauka, według której ogień piekielny jest karą za grzechy, jest okrutną. Doktryna ta upowszechniła okrucieństwo i dała światu całe pokolenia okrutnie torturowanych ludzi, a Chrystus ewangelij, jeśli się go bierze takim, jakim go przedstawiają jego dziejopisowie, musi niewątpliwie ponosić za to częściową odpowiedzialność. Są jeszcze inne, chociaż mniej ważne, niedociągnięcia w nauce Chrystusa. Naprzykład historja świń gerazeńskich, o których opowiadają Marek i Mateusz. Nie było to z pewnością przejawem dobroci dla świń pozwolić w nie wejść demonom, skutkiem czego biedne zwierzęta wpadły do morza i utonęły. Musicie pamiętać, że Chrystus był wszechmocnym i mógł poprostu kazać demonom się wynieść, ale zamiast tego umieścił je w świniach. Dzieje drzewa figowego również przedstawiają się dosyć zagadkowo. Wiecie zapewne, co się

z niem stało. ...„A drugiego dnia (Jezus) łaknął; i ujrzawszy zdaleka figowe drzewo, mające liście, przyszedł, jeśliby snać co na niem znalazł; a gdy do niego przyszedł, nic nie znalazł tylko liście; bo nie był czas figom. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Niechajże więcej na wieki nikt z ciebie owocu nie je... a Piotr (następnego ranka) rzekł mu: Mistrzu, oto figowe drzewo, któreś przeklął uschło". Jest to bardzo dziwna opowieść, ponieważ pora owocowania fig jeszcze wtedy nie nadeszła i doprawdy trudno było brać to drzewu za złe. Nie, stanowczo nie zdaje mi się, żeby Chrystus, czy to pod względem mądrości, czy też dobroci stał tak wysoko, jak niektóre postacie historyczne. Sądzę, że z tego punktu widzenia postawiłbym Buddhę i Sokratesa wyżej od niego.

Czynnik uczuciowy

Jak to już powiedziałem, nie sądzę, aby prawdziwy powód, dla którego ludzie przyjmują religję, miał coś wspólnego z rozumowaniem. Ludzie stają się religijni z pobudek uczuciowych. Często się słyszy, że to bardzo źle napadać na religję, ponieważ jest ona źródłem cnoty. Tak mi przynajmniej mówiono; sam tego jakoś nie zauważyłem. Samuel Butler sparodjował ten argument w swojej książce „Powrót do Erewhonu". Bohater tego utworu, niejaki Higgs, przybywa do nieznanego kraju, bawi tam jakiś czas, poczem ucieka balonem. W dwadzieścia lat później udaje się znowu do tego kraju i zastaje tam nową religję, która nakazuje go czcić pod nazwą „Syna Słońca" i mówi o jego wniebowstąpieniu. Higgs zjawia się w wilję dnia, w którym Erewhończycy obchodzą Święto Wniebowstąpienia i słyszy jak profesorowie Hanky i Panky mówią do siebie, że nigdy nie widzieli słynnego Higgs'a i wcale nie mają do tego ochoty. Są to arcykapłani religji Syna Słońca. Oburzony podróżnik zbliża się do nich i oznajmia: „Zdemaskuję tę całą szarlatanerję i powiem ludziom, że jestem tylko zwykłym człowiekiem i że wzbiłem się w powietrze balonem". Ale oni mu odpowiadają: „Nie powinien pan tego uczynić, ponieważ moralność naszego kraju jest ściśle związana z tym mitem i gdyby pewnego dnia Erewhończycy dowiedzieli się, że nie wstąpił pan do nieba, staliby się wszyscy złymi. Higgs daje się przekonać i odchodzi bez słowa.

Myśl przewodnia jest więc taka: bylibyśmy wszyscy występnymi, gdybyśmy się nie trzymali chrześcijańskiej wiary. Wydaje mi się jednak, że jej wyznawcy byli po większej części bardzo złymi ludźmi. Można skonstatować ciekawy fakt, że im intensywniejszą była religijność danego okresu, im głębszą wiara w dogmat, tem większem było okrucieństwo i tem gorszym ogólny stan rzeczy. W tak zwanych wiekach wiary, gdy ludzie rzeczywiście wierzyli we wszystkie twierdzenia chrześcijańskiej religji, mieliśmy

tortury inkwizycji, miljony nieszczęśliwych kobiet spalono jako czarownice i nie było okrucieństwa, któregoby się nie dopuszczono na wszelkiego rodzaju ludziach w imię religji.

Rozglądając się po świecie, wprędce spostrzegamy, że każdy, choćby najmniejszy, wzrost uczuć humanitarnych, każda reforma kodeksu karnego, każdy krok w kierunku zmiejszenia niebezpieczeństwa wojny, każda próba polepszenia położenia kolorowych ras lub złagodzenia niewolnictwa, każdy postęp moralny, który się udało osiągnąć, był stale zwalczany przez zorganizowane kościoły całego świata. Oświadczam po dojrzałym namyśle, że religja chrześcijańska, w postaci jaką jej nadały kościoły, była i jest jeszcze głównym nieprzyjacielem moralnego postępu świata.

Jak kościoły opóźniły rozwój postępu

Będziecie może uważali, że posuwam się za daleko, utrzymując, że te stosunki trwają nadal. Jestem innego zdania. Weźmy rzecz następującą. Musicie mi wybaczyć, że o niej wspomnę. Jest to nieprzyjemny fakt, ale kościoły zmuszają nas nieraz do przytaczania niemiłych rzeczy. Przypuśćmy, że w naszym dzisiejszym świecie niedoświadczona dziewczyna poślubi syfilityka. W tym wypadku kościół katolicki powiada: „Sakrament małżeństwa jest nierozerwalny. Jesteście złączeni na całe życie“, i kobiecie tej nie wolno użyć żadnych środków, aby uniknąć wydania na świat syfilitycznych dzieci. Takiem jest stanowisko kościoła katolickiego. Twierdzę, że jest to szatańskie okrucieństwo. Żaden człowiek, którego przyrodzone uczucia nie zostały stępione przez dogmat lub który nie jest całkowicie pozbawiony zdolności odczuwania cudzego cierpienia, nie byłby w stanie utrzymywać, że jest słusznem i właściwem, aby podobny stan rzeczy istniał w dalszym ciągu.

Podałem tylko jeden przykład. Ale jest dużo innych sposobów, zapomocą których w obecnej chwili kościół, dzięki swemu obstawaniu przy tem, co nazywa moralnością, skazuje najrozmaitszych ludzi na niezasłużone i zbyteczne cierpienia. I naturalnie jest on w swej przeważającej części przeciwnikiem postępu i wszelkich ulepszeń, dążących do zmniejszenia ilości cierpienia na świecie, ponieważ oznaczył etykietą moralności zbiór małostkowych przepisów postępowania, które nie mają nic wspólnego ze szczęściem ludzi. Gdy się mówi o konieczności zrobienia tej lub owej rzeczy, która przyczyniłaby się do szczęścia ludzkości, kościół odpowiada, że ten cel jest mu obcy. „Cóż wspólnego może mieć szczęście ludzi z moralnością? Zadaniem moralności nie jest uszczęśliwianie ludzi, lecz uzdolnienie ich do życia wiecznego“. To pewna, że ludzie przygotowani w ten sposób nie wydają się zdolni do życia ziemskiego.

Strach, jako podstawa religji

Religja jest oparta przedewszystkiem i głównie na strachu. Jest to częściowo lęk przed nieznanem, a częściowo, jak już mówiłem, pragnienie posiadania jak gdyby starszego brata, który stanie po naszej stronie we wszystkich kłopotach i sporach. Lęk jest fundamentem tego wszystkiego—lęk przed tajemnicą, obawa porażki, lęk przed śmiercią. Strach rodzi okrucieństwo, nic więc dziwnego, że okrucieństwo i religja szły zawsze ręka w rękę. Lęk jest podstawą ich obu.

Zaczynamy teraz cokolwiek pojmować rzeczy, otaczające nas na tym świecie i opanowywać je potrochu zapomocą nauki, która utorowała sobie drogę krok za krokiem wbrew chrześcijańskiej religji, wbrew kościołom, pomimo opozycji wszystkich starych przepisów. Nauka może nam pomóc przezwyciężyć ten tchórzliwy strach, w którym ludzkość żyła przez tyle pokoleń. Nauka i nasze serca mogą nas nauczyć nie szukać dookoła urojonej podpory, zaprzestać wynajdywania sprzymierzeńców w niebie, a raczej użyć naszych własnych sił, aby uczynić z tego świata miejsce, w którem żyć warto, a nie piekło, jakie zrobiły z niego kościoły w ciągu zeszłych wieków.

Co powinniśmy robić

Chcemy stać o własnych siłach i patrzeć na świat bez zmrużenia powiek — na jego dobre i złe strony, jego piękno i brzydotę; chcemy widzieć świat jakim jest i nie odczuwać przed nim lęku. Należy podbić świat inteligencją, a nie odnosić się do niego z niewolniczą uległością, wypływającą z przerażenia, jakie w nas budzi. Pojęcie boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy poniżają się, mówiąc, że są nędznymi grzesznikami i t. d., wydaje się to czemś godnem wzgardy, co nie przystoi szanującym się ludzkim istotom.

Powinniśmy nie upadać na duchu i patrzeć światu prosto w twarz. Powinniśmy uczynić nasz świat możliwie jak najlepszym, a jeżeli rezultat nie odpowie naszym życzeniom, to jednak będzie on czemś lepszem od tego, co zrobili ze świata chrześcijanie w ciągu zeszłych stuleci. Dobrze urządzony świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi; nie potrzeba mu żalów i westchnień za przeszłością, ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji zapomocą słów wyrzeczonych niegdyś przez ignorantów. Potrzebuje on śmiałych poglądów i swobodnej inteligencji. Potrzebną mu jest nadzieja na przyszłość, a nie oglądanie się wstecz. Ufamv, że wszystko, cośmy zdziałali w przeszłości, pozostawi daleko za sobą przyszłość, którą nasza inteligencja może stworzyć.

Bertrand Russell

Z angielskiego oryginału przetłumaczyła

Amelja Kurlandzka

Przysłonięcia

Ktokolwiek miał sposobność znaleźć się w południowych Włoszech, nad zatoką Neapolitańską, ten pamięta perlisty naszyjnik uroczych miasteczek, rozrzuconych u stóp Wezuwjusza.

W miasteczkach tych, ba! nawet u samej Pompei (poza wykopaliskami), mury domostw upstrzone są kapliczkami, a w każdej stoi naturalistyczna, często w sukienki z materji przybrana postać Madonny. Na Capri w miasteczku Capri w katedrze, w oszklonej szafie, stoi naturalnej wielkości manekin z głową Madonny o naturalnych rozpuszczonych długich włosach w materjalnej purpurowej sukni i staniku obwieszonym perłami, koralami, paciorkami i błyskotkami. Jest to słynna cudowna Madonna z Capri—a obrazy wotywne, zawieszone dookoła na ścianach wysławiają liczne cudowne ocalenia rybaków pomiędzy Sorrento a Capri w przesmyku między Capo a Punta Campanella, zwanym Bocca Piccola, a niebezpiecznym dla żeglugi. Ta cześć dla Madonny to podźwięki pra-starego kultu Matki Ziemi, który jest niejako wrodzony człowiekowi, a który w Polsce, również znalazł wyraz w czci ludu wiejskiego dla matki bożej (Częstochowa - Gidle - Studzianna - Kodeń-Ostra-brama i wiele wiele innych miejsc „cudownych").

Istnieje ciekawa książka Salvatore di Giacomo, bibljotekarza bibl. Narodowej w Neapolu—przełożona na niemiecki, wydana w Dreznie 1904 r. pod tytułem: „Die Prostitution in Neapel" im 15, 16 u. 17. Nach unveröffentlichten Dokumenten". Książka napisana z takiem umiłowaniem włoskiej ojczyzny autora, z taką sumiennością szperacza archiwalnego, z takim ogromem zebranego materjału, iż polecić ją mogę polskiemu czytelnikowi. Niemieckie wydanie poprzedza wstęp Dr. I. Blocha. Wstęp ten ma niejako na celu zaciekawienie czytelnika. Ja ze wstępu tego przytoczę tylko istotnie ciekawe przysłonięcie, jakie w Isernji pod Neapolem w roku 1780 konstatował anglik R. P. Knight z polecenia słynnego małżonka jeszcze słynniejszej kochanki admirała Nelsona, Emy Liony, Sir Williama Hamiltona. Okazuje się, iż w miasteczku Isernja odbywały się uroczyste odpusty ku czci ś-tych Cosmy i Damiana, świętych rzym.-katolickich. W uroczystościach tych przeważnie uczestniczyły młode dziewczęta, zamężne kobiety, wdowy oraz znaczna ilość kobiet lżejszych obyczajów, czyli po neapolitańsku „donne di piacere" (kobiety lub panie rozkoszy). W czasie tych odpustów sprzedawano wota w postaci woskowych wyobrażeń phallusa (membri virili di cera), które to wota składano na ołtarzu w świątyni. Te obrzędy konstatowano w Isernji jeszcze w początku 19 stulecia.

Tyle R. P. Knight: „An Account of the Remains of the Worship of Priapus, lately existing at Isernia, in the Kingdom of Neapels.“ [1]) London 1786.

Kult Priapa-phallusa utrzymał się w Neapolu i okolicach po dzień dzisiejszy. W Trani w pochodach karnawałowych obnoszą drewniany posąg Priapa z olbrzymim phallosem, który nazywają mieszkańcy „il santo Membro“ (święty Członek). Z powyższego widać jasno, iż święci Cosma i Damian w Isernji przysłonili boga pogańskiego, który był tam dawniej czczony, a który prawdopodobnie był bogiem płodności i miłości, Priapem. Podobne przysłonięcie udowodnił H. Usener w pracy „Der heilige Tychon“ — 1907 bei Teubner. I oto okazało się, iż święty kościoła prawosławnego, Tychon Amafuncki nigdy historycznie nie istniał, a w powodzi stuleci zwolna przysłonił jakiegoś boga pogańskiego płodności, urodzaju, pomyślności. Tychon tak wżył się w wierzenia ludu rosyjskiego, iż gdyby nie krytyka i analiza, możnaby go brać jak jaką pierwotną, bodaj pogańską, słowiańską osobistość! Tymczasem nic on ze słowiańszczyzną nie ma wspólnego, należy do bogów klasycznych.

Stało się to pomimo, iż Diodor wyraźnie pisze o Priapie: „Tego boga nazywają Tychonem“. Temat jest wysoce ciekawy — badania i krytyka naukowa, oraz ogromna ilość nowych faktów, które dobywa folklor z wierzeń dzikich ludów, głębokie studja, jakie nad najdawniejszemi kultami przeprowadził Dieterich w „Mutter Erde“ (Matka Ziemia), wszystko to rozszerza i pogłębia zakres naszego poznania. Nie mówiąc już o znakomitem dziele Salomona Reinacha „Orfeusz“ (spolszczone, jest drugi raz wydane), przydałoby się Polsce chociaż kilka książek w tym kierunku. „Illustrierte Religions und Sittengeschichte aller Zeiten und Völker mit 10 Tafeln und 154 Textbildern“ Dra Otto Henne am Rhyn — spolszczone, dałoby polskiemu czytelnikowi wiele do myślenia. Polski czytelnik jest troskliwie odgradzany od literatury tego rodzaju, to też bezmyślność na tem polu cieszyć może tylko kler, w niej zainteresowany.

Uśpiona i pogrążona w średniowiecznej ciasnocie, myśl polska, ze zdziwieniem czyta zdanie Renana w „Marcu-Aureljuszu“ str. 579. „Si la christianisme eût été arrête dans sa croissance par quelque maladie mortelle, le monde eût été mithriaste“[2]). Dla czytelnika polskiego co wyraz, to zagadka, tymczasem dla uświadomionego badacza proste i jasne!

Marjan Wawrzeniecki

---

[1]) „O pozostałościach kultu Priapa, istniejącego do niedawna w Isernji w Królestwie Neapolitańskiem“.

[2]) „Gdyby rozwój chrześcijaństwa został był wstrzymany przez jakąś chorobę śmiertelną — świat byłby mitraistyczny.“ To znaczy — zamiast Chrystusa czciłby dziś perskiego Mitrę.

Kronika

„Skarby wychowawcze nieskończonej wartości“. Radomski „Dzień dobry“ (Nr. 71) piętnuje „barbarzyńskie metody wychowawcze“ katolickiego prefekta ks. Stanisława Żaka, który na lekcji religji w szkole powszechnej im. Narutowicza w Radomiu bije dzieci po twarzy. I tak: pobił on 7-letniego ucznia I-go oddziału, Junkta, syna pracownika Państwowej Wytwórni Broni w ten sposób, że chłopiec wrócił do domu z podbitem okiem i spuchniętą twarzą. Powodem pobicia miało być nienauczenie się „ojczenasz“. Ojciec poszkodowanego w ten iście nadprzyrodzony sposób, a zgodnie ze wskazówkami „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości“, które zalecają chłostę (zob. encyklikę o wychowaniu „chrześcijańskiem“), miał podać zakonkordatowanego siepacza do sądu. Dowiadujemy się przytem z innego źródła, że tenże Żak, znęcający się „religijnie“ nad kandydatami na żaków pobił nadto ucznia 6 oddziału Konwę, zbił rzemieniem po rękach ucznia 4 oddziału Wojutyńskiego, wypoliczkował wzgl. obił uczennicę II oddziału Chiziównę i uczennicę I oddziału Księciównę.

A teraz niech te dzieci idą na akademję papieską pod wodzą ks. Żaka i czczą „dobrego ojca z Watykanu i wielkiego przyjaciela polskich dzieci“.

Trzeba to wszystko skrzętnie notować, aby te wszystkie „dobrodziejstwa wychowawcze“ przypomnieć watykańskiej sforze w odpowiednim momencie, gdy przyjdzie czas na sprawiedliwość dziejową.

A cóżto zresztą są za rodzice w tym Radomiu, aby się nikt dotąd nie znalazł, ktoby w myśl nakazu wieszcza narodowego nie odcisnął gwałtu gwałtem i nie odpłacił posiadaczowi skarbów wychowawczych nieskończonej wartości „jego własną monetą?“

Jak się dowiadujemy, ten zboczeniec i sadysta pełni nadal „zaszczytne posłannictwo“ nadprzyrodzonego wychowawcy w szkole im. Narutowicza w Radomiu.

Z akcji bezbożniczej. Pastor Pöld — jak podaje „Zwiastun Ewangieliczny (Nr. 15) — zamieścił w czasopiśmie estońskim „Eesti Kirik“ artykuł, w którym zwraca uwagę na powstanie w Estonji pisma przeciwchrześcijańskiego p. t. „Walka i Prawda“. Pismo to wysunęło hasło: „Zwalczając religję, przygotowujemy grunt dla socjalizmu“.

Pastor Pöld pisze dalej: że wolnomyśliciele Stanów Zjed. połączyli się w początkach r. b. ze Związkiem sowieckim, a w lecie r. b. ma się odbyć w Londynie wielki kongres bezbożników. Oddziały związku bezbożników istnieją obecnie w Szwecji, w Danji, w Norwegji, w Finlandji i w Niemczech.

„Jedna z odezw Związku bezbożników w Moskwie oświadcza między innemi: „Robotnicy wszystkich krajów, wzywamy was, abyście rozpoczęli walkę dla obalenia chrześcijaństwa. Udało się nam w krótkim czasie, bo w ciągu kilku lat, położyć kres kazaniom chrześciajańskim. Zamknęliśmy kościoły i domy modlitwy i przywiązaliśmy człowieka do rzeczy materjalnych. Urzeczywistnienie „piatiletki“ doprowadzi także do całkowitego zniszczenia chrześcijaństwa wewnątrz republiki sowieckiej... Pamiętajcie o słowach Lenina: „Religja, to opjum dla ludu“.

Po Rosji, zdaje się — pisze pastor Pöld — Hiszpanja okazała się terenem najbardziej podatnym dla ruchu bezbożników. W Hiszpanji istnieje bowiem już 800.000 świadomych członków Związku bezbożników. Pozatem idą Niemcy z 600.000, Polska — 70.000 i Szwajcarja — 30.000. Ogólna liczba członków ruchu bezbożników w świecie całym ma wynosić około 10 milj. (liczba jest zapożyczona z fińskiego wydawnictwa kościelnego „Herättaja“).

Ma istnieć plan wydawania w 10 językach propagandowego organu Związku bezbożników...“

Zapowiedzi ślubne w gazetach. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozesłało okólnik do urzędów stanu cywilnego na Górnym Śląsku nakazując, aby zapowiedzi o ślubach, zawieranych w urzędach stanu cywilnego na terenie G. Śląska przez osoby, pochodzące z pozostałych dwóch zaborów, były ogłaszane w gazetach. Zapowiedzi winny być zamieszczane w najbardziej poczytnych pismach i to — o ile możności — w tej miejscowości, gdzie dana osoba z poza G. Śląska zamieszkuje.

Zaczęło się na ambonie, a skończyło w sądzie. Dnia 13 kwietnia Sąd Grodzki w Grodzisku skazał ks. Chojnackiego z Ptaszkowa na 500 zł. grzywny z zamianą na 1 miesiąc więzienia i zapłacenie kosztów sądowych za rzucenie z ambony oszczerstwa na posła Ciszaka.

Za podobne oszczerstwo (poseł Ciszak miał bluźnić) ks. Woschke z Wielenia został skazany na 1500 zł. grzywny z zamianą na 100 dni więzienia, oraz na zapłacenie 1500 zł. nawiązki (odszkodowania). Donosi o tem „Gaz. Pol." z d. 14.IV.

Takie wyroki dobrze robią, gdyż przekonywają ślepowierców, iż nie wszystko, co pada z ambony jest prawdą murowaną.

Coraz gorzej. Kapra rozpacza (zob. Gaz. Warsz. z 14.IV) że Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, którego przewodniczącą jest p. Zofja Moraczewska, zdradził katolicyzm, wszcząwszy energiczną akcję za nowem prawem małżeńskiem. Denerwują ją też artykuły zamieszczane w tymże duchu w „Pracy Obywatelskiej", organie Związku. Najbardziej jednak ks. Kaczyńskiego zabolało to, że katowicki oddział Związku, dotąd bardzo „grzeczny" i posłuszny klerowi, wyłamał się z pod jego supremacji i propaguje namiętnie prawo „niezgodne z nauką kościoła katolickiego".

Oni nazywają to bojówką. W dniu 17 marca na odczycie, wygłoszonym przez ks. Walczaka w Piotrkowie p. t. „Obietnice sekciarzy a prawdy ewangelji", podniosło się kilku badaczy pisma św. i zażądało dysputy. Przyzwyczajony do audytorjum, które nie dysputuje, tylko słucha bezmyślnie niedzielnych kazań z ambony, ks. Walczak kazał swoim bezmyślicielom usunąć zuchwalców z sali. Opisując to zajście, „Gaz. Warsz." (20. 3) nazwała domagających się dysputy „bojówką" sekciarską. Może zresztą i słusznie, bo byliby oni niewątpliwie „pobili" (argumentami) walecznego ks. Walczaka. Zwycięstwa jednak niktby im był z obecnych nie przyznał, gdyż audytorjum, jako szczerze katolickie, nie mogło mieć przecież pojęcia, co to jest ewangelja.

Niezawodny środek na kryzys i bezrobocie. Verdier, arcyb. Paryża zainicjował rozpisanie pożyczki djecezjalnej na budowę nowych kościołów celem zwalczenia klęski bezrobocia. Przejęty tą samą myślą biskup płocki Nowowiejski ogłosił list pasterski, w którym zwracając się do bezrobotnych powiada, że „Bóg jest wielki i możny: On dopełni, czego wam dostawać nie będzie", dlatego powinien jeden drugiemu pomagać. Tu wywód jak widzimy bardzo logicznie wypływa z założenia. Mamy jednak wrażenie, że ta logika niema nic wspólnego z logiką ekonomji. Wszelako w świecie nadprzyrodzonym obowiązuje zgoła inna logika: logika listów pasterskich. Pozatem sodalicje marjańskie postanowiły ze swej strony zorganizować zbiorowe modły w całej Polsce na intencję odwrócenia kryzysu. Odbędą się one w dwuch terminach: od 24 IV do 3. V. (święto N.M.P. Częstochowskiej) i w sierpniu w rocznicę „Cudu nad Wisłą". Będą to więc modły o nowy zupełnie cud nad Wisłą. Niewiadomo tylko kto został upatrzony na nowego ks. Skorupkę.

Z Koła łódzkiego PZMW. W niedzielę i poniedziałek wielkanocny Koło łódzkie PZMW urządziło dwa odczyty p. t. „Zmierzch kapitalizmu i drogi wyjścia" oraz „Społeczne znaczenie ruchu wolnomyślicielskiego". W dniu 3. IV. wygłoszony został odczyt p. t. „Od Prometeusza do zwykłego djabła".

„Biała rasa wymiera". Pod tym alarmującym tytułem zamieścił IKC (Nr. 90) korespondencję z Brukseli, z której wynika, że w Ameryce Półn., w Anglji, w Niemczech i we Francji jest 13 miljonów małżeństw bezdzietnych. Całe szczęście, że autor nie rozpacza wyraźnie: co to będzie na wypadek nowej wojny światowej? Jak na obecne ciężkie czasy to i tych 13 miljonów za mało. Co do nas wolelibyśmy, aby rasa biała raczej wymarła, aniżeli miałaby się wytruć i wymordować.

Kremacja na Węgrzech. W Debreczynie wzniesiono pierwsze na Węgrzech krematorjum. Kler atoli wszczął energiczną kampanję przeciwko

paleniu zwłok („wymysł masoński“), wobec czego klerykalny minister spraw wewnętrznych nie pozwolił uruchomić krematorjum, tłumacząc się brakiem odpowiednich przepisów. Zaczeka ono do lepszych czasów, które niezadługo nastąpią. Kontrakcja na terenie parlamentu w pełnym toku.

Niefortunne ataki kleru na damskie dekolty i stroje. Wikary w Czarnym Dunajcu, ujrzawszy w kościele pannę K. w stroju narciarskim, krzyknął na cały kościół: „Bezwstydnico, wynoś mi się zaraz z kościoła!“ P. K. wyszła z kościoła i nazajutrz wniosła na księdza skargę do sądu za publiczną obrazę. Sprawa odbyła się w pierwszych dniach kwietnia w sądzie grodzkim w Czarnym Dunajcu, lecz ten czarnodunajski Jeremjasz z pod ciemnej gwiazdy nie został ukarany tylko dlatego, że przeprosił „bezwstydnicę“ publicznie. Mamy wrażenie, że drugi raz tego nie powtórzy.

Gorzej się powiodło niejakiemu ks. Briga we Włoszech. Ten spotkawszy na ulicy jedną ze swoich parafjanek nawymyślał jej od bezwstydnic i ladacznic, z powodu zbyt głębokiego dekoltu, za co został przez męża poszkodowanej pociągnięty do odpowiedzialnosci sądowej. Trybunal skazał zaglądającego w dekolty mężatek proboszcza na 100 lirów kary, twierdząc, że wykroczył on poza swoje uprawnienia, strofując parafjankę poza murami kościoła. Instancja odwoławcza wyrok ten zatwierdziła.

Z Hiszpanji. „Wieczór Warsz.“ donosi, że w Castro (w Hiszpanji) policja rozpędziła procesję rezurekcyjną (procesje poza murami kościołów są zakazane), przyczem połamano baldachim i kilka feretronów. W Burgos członkowie organizacji radykalno socjalistycznej wtargnęli do kościoła i porąbali siekierami krucyfiksy.

Bp. Bandurski chciał wystąpić z Kościoła Katolickiego. Jak donosi „Polska Odrodzona“ (15. 3) zmarły niedawno bp. Bandurski szykanowany stale przez kler watykański za swoje sympatje niepodległościowe (był od „wybuchu“ Polski bez djecezji) miał powiedzieć: „gdyby nie starość przeszedłbym do was“ (t. zn. do kościoła narodowego).

Nawet one. Na wakujące stanowiska kata w Budapeszcie zgłosiła się dość pokaźna liczba kobiet. Nie brakło pono nawet „pań“ z arystokracji. („Gaz. Warsz. 14. IV.)

Lwów ma za dużo pieniędzy. Jak donosi IKC (17. IV.) rada m. Lwowa uchwaliła szereg subwencyj na budowę i restaurację kościołów na ogólną sumę zgórą 100 tys. zł.

Mord na tle religijnem. W dniu 15.IV. została zamordowana w Warszawie w domu modlitwy Stow. zwolenników pierwszych chrześcijan przy ul. Ogrodowej 53 kaznodziejka sekty, Etna-Grace Mott, przybyła z Ameryki. Sekta skupiała koło siebie głównie młodzież żydowską i usiłowała wciągnąć kilku rabinów z okręgu warszawskiego, wobec czego rabinat warszawski rzucił na sektę klątwę. Sprawca wzgl. sprawcy mordu nie zostali dotąd wykryci.

Kremacja na wojnie. W № 7 naszego pisma wspomnieliśmy o dokonaniu przez władze chińskie masowej kremacji zwłok, poległych żołnierzy w ostatniej wojnie chińsko-japońskiej. Takiej samej masowej kremacji dokonały również i władze japońskie.

Bomba w Watykanie. Prasa katolicka, która z takim zachwytem pisała o wizycie Mussoliniego u papieża z okazji 10-lecia jego „koronacji“, a „Rycerz niepokalanej“ nawet się dowiedział, że Mussolini pocałował swego watykańskiego sublokatora w rękę, nie wspomniała ani jednem słowem, że w dn. 13 lutego znowu znaleziono w bazylice piotrowej bombę zegarową, ustawioną na grobowcu papieża Inocentego II. Jeżeli bomba ta nie była umyślnie położona przez samych watykańczyków — ponieważ papież bardzo wzdycha do tego, aby katolicyzm znów został gdzieś „uciśniony“ (chodzi o pretekst do nowej intencji modlitewnej) — toby nam ilustrowało nastroje, jakie mimo pozornej zgody z rządem włoskim, panują w spo-

łeczeństwie włoskiem w stosunku do papieża, któremu krwawią na potęgę korony cierniowe, płaczą posągi, grają po nocy organy (jak np. w Cerignoli) itp.

Statystyka wyznaniowa. Biuro Statystyczne Ligi Narodów podaje w jednym z ostatnich swoich biuletynów liczbę wyznań na świecie na dzień 1.I r. b., która w zaokrąglonych liczbach ma wynosić:

katolików	335	milj.
ewangielików	235	„
prawosławnych	100	„
konfucjanów	305	„
buddystów	210	„
hindusów	224	„
szintoistów (Japonja)	16	„
mahometan	280	„
pogan	120	„
BEZWYZNANIOWCÓW	80	„
żydów	15	„
Razem	1.920	miljon.

W tem zestawieniu liczba katolików wynosi 17,45% ogółu zaludnienia Ziemi, a mimo to papieże wciąż jeszcze marzą (po 20-u wiekach niepoprawnych złudzeń) o „jednej owczarni z jednym pasterzem". Doskonale! niech czekają.

Stosunek procentowy bezwyznaniowych wynosi 4,16% (79.872.000).

Statystyka wykazuje znaczny spadek prawosławnych w Rosji na rzecz bezwyznaniowych, ale kto wie, czy spadek ten nie jest jeszcze większy? I napewno tak jest. Liczba chrześcijan wynosi 35% (670 milj.), a niechrześcijan 65% (1.330.000).

Po ZSRR najwięcej bezwyznaniowych statystyka wykazuje w Stan. Zjednoczonych Am. Płn. Z kolei idą: Ameryka Płd., Meksyk, Australja, Francja, Niemcy, Anglja, Hiszpanja (ok. 1 mil.), Austrja, Holandja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Belgja, Polska. Na kraje azjatyckie (poza Syberją) wypada 2 milj. 200 tys.; na kraje afrykańskie 1 miljon.

Nawet wyznaniowe źródła (zob. Gaz. Warsz. z dn. 7.II r. b.) podają liczbę bezwyznaniowych na 76 miljonów przy 1.850 milj. ogółu ludności (4,1%).

Z prasy.

KATOLICY NIE ZNAJĄ KATOLICYZMU — OBJAZD PASTERSKI „ANTYCHRYSTA" PO OKUPOWANYM KRAJU — REWINDYKACJA JEZUSA PRZEZ ŻYDÓW

Wiadomości Literackie Nr. 15, zamieściły trzy artykuły, interesujące nas, jako wolnomyślicieli:

1) J. E. Skiwskiego: „Moje powiastki kanoniczne". Rozprawia się autor w tych „powiastkach" z prof. Strońskim, który zarzucił mu w „ABC", że w swoim artykule p. t. „Życie ułatwione po tamtej stronie" (zob. W. P. Nr. 8 str. 253) użył gołosłownych twierdzeń, zniesławiających prawo kanoniczne, jakoby ten „święty" twór „społeczności doskonałej" nie dbał zupełnie o dzieci przy „unieważnianiu" małżeństw i zna od wieków małżeństwa na próbę. Na to p. Skiwski wykazuje odpowiedniemi cytami z prawa kanonicznego, że to p. Stroński, obrońca tego prawa, niema o niem pojęcia i nie zna rzeczy, o którą kopje kruszy. W liście zaś do redakcji „Wiad. Lit." p. Skiwski, tak pisze:

„Jeżeli ktoś zdoła mi wykazać, że w kodeksie kanonicznym wzgląd na interes dziecka odgrywa choćby najmniejszą rolę przy orzekaniu o nieważności małżeństwa niechaj to uczyni. To będzie dopiero odkrywca, co się zowie!..

2) Boya-Żeleńskiego: „Przygody Franc. Villona w kraju okupowanym“. Jest to dokument, którego przyszły historyk stanu cywilizacji w Polsce z pierwszej połowy XX stulecia nie będzie mógł pominąć, jeżeli mu będzie chodziło o prawdę historyczną. Mamy w tych „przygodach“ sprawozdanie z objazdu najbardziej dziś wpływowego pisarza i publicysty z odczytami o francuskim „poecie-żebraku“ Fr. Villonie po „kraju okupowanym“ przez ciemny, drapieżny i fanatyczny kler papieski. Boy „zwillonizował“, jak pisze, 24 miasta. W trzech: w Bielsku, w Przemyślu i w Toruniu odmówiono mu sali. Wszędzie jednak kler i podwładna mu akcja katolicka chciała wywoływać burdy, a „dobra prasa“ z poduszczenia żandarmów papieskich w Polsce szczuła Boya sodalicją marjańską i bractwami różańcowemi. Tam zaś, gdzie prasa nie dała się użyć do generalnego ataku na „Antychrysta“ i „znanego wroga zasad katolickiej religji“, kler zamieszczał (jak w biskupim m. Płocku) płatne odezwy, judzące „czujące i myślące po katolicku“ ogary, jak wiadomo najmniej inteligentne z całej psiej rasy, przeciwko „bezbożnikowi“. Inne biskupie miasto: Włocławek nawoływało w odezwie, „aby zdrowo (?) myślący obywatele“ „nie współdziałali z tymi, co dokonywają moralnego rozbioru Polski“. Na tę „moralność“ wciąż się powołuje najniemoralniejsza banda pod słońcem. Boy-Żeleński daje w zakończeniu swego sprawozdania, które Akademja Umiejętności powinna przedrukować w swoich rozprawach naukowych, aby nie zginął, wyciąg z otrzymanej korespondencji z Pomorza, Śląska i Poznańskiego o stosunkach panujących w tej najbardziej „okupowanej“ dzielnicy Polski, gdzie kler jest najlepiej usytuowany, ma największe obszary t. zw. „martwej ręki“ i rozporządza największym aparatem ogłupiania polskich mózgów, jak: kościołów, kaplic, godzin religji w szkołach i tp.[1]) Kler potworzył tam ogromną liczbę bractw, aby potem od nich brać jak najwięcej gotówki, którą „Pan Jezus tak lubi“, — a księża wydają-

Bilans — pisze dr. Żeleński — jaki mi jeden z przygodnych korespondentów z sum wyciskanym temi drogami w przybliżeniu

[1]) Wg. „Roczników“ poszczególnych djecezyj wyznania rz. katol. archidjecezja poznańska ma najwięcej dziekanatów, parafij, kościołów i księży. Korzysta też z największych obszarów „martwej ręki“, czyli majątków kościelnych (wielki czas je wywłaszczyć). Tak np. gdy djec. przemyska ma 35 dziekanatów, tarnowska 28, lwowska 27, Warszawska 17, archidj. poznańska ma 52. W tym samym stosunku idzie liczba kościołów, których z kaplicami Hlond ma 1053, gdy Kakowski tylko 407, Hlondowa armja wytrzebionych (mistycznie ale nie faktycznie) dla królewstwa niebieskiego próżniaków świeckich i zakonnych wynosi z alumnami wg. tego źródła 1854, gdy kakowska tylko 841. Hlond ma do dyspozycji 1734 zakonnice,—Kakowski zaś w swoim „roczniku“ wcale ich nie podał. W każdym razie ma ich znacznie mniej. A ile każdy z nich ma dewotek i dewotów, o tem roczniki djecezjalne milczą.

przysyła, jest przerażający. Kontrast bogactwa kleru z nędzą jego podatników—również. A życie duchowe, umysłowe w tej atmosferze fałszu, ucisku, ciemnoty, szpiegostwa, denuncjacyj? Ci, którzy nie są doszczętnie ogłupieni, dławią się poprostu od wściekłości i nienawiści. Obawiam się, że żaden Moskal ani Prusak nie budził takiej reakcji wewnętrzego buntu, jak ta „okupacja". głębiej wdzierająca się w dusze, w życie prywatne i kieszenie, niż jakakolwiek inna. To też ślepota i sobkostwo naszych okupantów są wprost groźne: od iskry, któraby padła na te prochy, mógłby spłonąć cały kraj.

Ta iskra prędzej, czy później padnie, bo paść musi. Kraj od tego jednak nie spłonie, to tylko kler papieski pójdzie sobie skąd przyszedł. Uporaliśmy się z trzema okupacjami, które jednak nie dobierały się w tym stopniu do naszych kieszeni, prywatnego życia i sumień, jak ta czwarta z piekła rodem, to i z tą się uporamy. Bo nawet polska cierpliwość też ma swoje granice.

Autor „Konsystorskich dziewic" pisze dalej:

„Katolicyzm w Polsce jest zaledwie w jakich 20% religją, a w 80% przemysłem, znakomicie zorganizowanem przedsięwzięciem finansowem. Aparat działa z drapieżną precyzją, ale zarazem z poczuciem, że wszystko to wspiera się na ciemnocie i na zastraszeniu i że wystarczyłoby trochę światła i powietrza, aby podciąć ten przemysł, uprawiany w mroku i zaduchu. (p. n.)

Zawsze byliśmy tego samego zdania, dlatego taki kładziemy nacisk na świecką szkołę i rozdział kościoła od państwa, a zwłaszcza na zupełne przepędzienie kleru z Polski.

Katolicyzm nasz... — pisze dalej tłumacz Villona — jest obojętny na wszystko, co niema bezpośredniego związku z taksami i opłatami, natomiast wszystko, co dotyka w jakiej bądź mierze aparatu finansowego, uderza w najczulszy punkt naszego katolicyzmu.

To tylko dowodzi, że katolicyzm w Polsce jest tylko klerykalizmem, a raczej samym klerem. Poza klerem katolicyzmu w Polsce prawie niema. A jaki ten katolicyzm w Polce jest — dobrze wiemy.

3) M. R. Frenkla p. t. „Żydowski Pan Jezus" Jest to recenzja z książki prof. uniwerstytetu jerozolimskiego, Józefa Klausnera p. t. „The Jew and Christianity" (Żyd i chrześcijaństwo). Prof. Klausner upiera się mimo wszystko przytem, że Jezus był postacią historyczną (bo mu to jest potrzebne do jego tezy) i że nie był on chrześcijaninem, tylko Żydem. Jezus wg. Klausnera, zjawił się w takim momencie, kiedy mesjanizm narodu monoteistycznego był wspólnym mianownikiem niezaspokonych pragnień narodowych i „królestwa bożego na ziemi". Chrystus odrzucił postulaty narodowe, a stał się prorokiem w znaczeniu społecznym. Tylko gdy królestwo boże Żydów było z tego świata, królestwo boże Jezusa było nie z tego. Jezus więc negował życie doczesne, a Żydzi je potwierdzali. Przy pomocy mnóstwa cytat Klausner wykazuje, że wszystkie zasady etyczne ewangelji głosili Hillel i inni mędrcy żydowscy. „Gdy z etyki Chrystusa spadnie łuska wewnętrznej mistyki i cudów, stanie się ona wówczas najszlachetniejszym skarbem literatury żydowskiej wszystkich czasów".

PO DWUDZIESTU WIEKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Antoni Słonimski, omawiając w „kronice tygodniowej“, w „*Wiadomościach Literackich*“ (Nr. 10) sprawę polskich tez, przedstawionych Komisji rozbrojeniowej w Genewie, cytuje szereg faktów z niedawnej przeszłości, charakteryzujących doskonale „moralność“ bronionego przez kler kapitalizmu. Wszystkie bowiem ostatnie encykliki i listy pasterskie, występujące rzekomo przeciwko kapitalizmowi, są tylko mętnym kruczkiem agitacyjnym, obliczonym na naiwność robotnika, aby przecież kościoła nie opuszczał, bo w przeciwnym razie z czego kler będzie żył?? Podkreśliwszy na wstępie, że proponowane przez Polskę „rozbrojenie moralne“ za pomocą odpowiedniej literatury, kina, metod wychowawczych i t. p. winno być przeprowadzone „na zasadach wzajemności i jednoczesności“ i że lekarz powinien rozpocząć proponowaną naprawę stosunków zdrowotnych w całym świecie od samego siebie, p. Słonimski wykazuje całą bezsilność Ligi Narodów zarówno w dziele rozbrojenia orężnego jak i moralnego, bo obok Ligi Narodów w Genewie

„istnieje jeszcze druga Liga Narodów: porozumienie światowe bandytów międzynarodowych, handlujących bronią. Bardzo niedawno „Daily Herald“ ogłosił dość znamienne szczegóły zakulisowe tego handelku. Otóż okazuje się poprostu, że Chiny zostały uzbrojone przez kapitał... japoński.

„Nic nowego — pisze dalej p. Słonimski. W czasach wojny światowej nikiel francuski szedł okólną drogą do niemieckich okopów. W nr. 55 „Robotnika“ J. Loos podaje parę jeszcze innych ślicznych szczegółów o tej jedynej naprawdę międzynarodowej organizacji. W czasie wojny światowej niemieckie fabryki z Magdeburga dostarczały Francji przez Szwajcarję setki wagonów drutu kolczastego, na którym tysiące Niemców ginęło przy zdobywaniu fortu Douaumont. Fabryka Zeissa w Jenie dostarczała Anglikom szkieł, i precyzji tych szkieł zawdzięczali w znacznej części Anglicy zwycięstwo nad flotą niemiecką pod Skagerrak. Kapitał francuski zaopatrywał Niemcy w siarczan węgla, który potem francuscy żołnierze wchłaniali w płuca, jako fosgen. Bardzo niedawno deputowany (poseł, p. n.) Faure mówił w izbie francuskiej o tem, że „rząd japoński udzielił francuskiej firmie Creusot zamówień na materjały wojenne pod warunkiem, że opinja publiczna zostanie dobrze poinformowana o „słusznych“ prawach Japonji w Mandżurji. Stało się teraz jasne, dlaczego najpoczytniejsze dzienniki francuskie odradzają Lidze Narodów mieszania się do wojny na Wschodzie“...

Już tego jednego wystarczy, aby każdy uczciwy człowiek znienawidził raz na zawsze kapitalizm, militaryzm i pracujący dla nich klerykalizm, i aby stał się ich zaciętym wrogiem na całe życie. Mafja ta, znająca tylko jednego „boga“: zysk, władzę i rozbój, zawsze dążyć będzie w imię swej „trójcy“ do wywoływania zatargów zbrojnych, aby jak chjena tuczyć się trupami i krwią. „Cóż nam — mówi słusznie p. Słonimski — z pobożnych westchnień na temat rozbrojenia moralnego, gdy nie ma zakazu tuczenia się na krwi ludzkiej, gdy zakłady amunicyjne Krupa, Creusota, Vickersa będą nadal cieszyły się poparciem i opieką państw, a handel martwym towarem nie przestanie być tępiony narówni z handlem żywym towarem.

„Rządy Europy — kończy p. Słonimski — pragnące dzisiaj pacyfikować swych obywateli, przypominają pasterzy, którzy tłumaczą krowom, jak szkodliwą jest rzeźnia, i zaganiają je kijem do szlachtuza.

Oto tak wygląda świat po dwudziestu wiekach głoszenia ewangelji. I jeżeli prawdą jest katarynkowe powiedzonko klerykalne, że bez religji ludzie staną się zwierzętami, należy jak najprędzej skończyć z religją, bo wśród zwierząt stosunki są daleko znośniejsze, aniżeli wśród ludzi „odkupionych“ przez męczeństwo Golgoty. W imię tego „odkupienia“ wycinano w pień całe narody, pędzono na stosy, torturowano. A rezultat? Oto taki, jak w końcowym zdaniu p. Słonimskiego: potępiam rzeźnię i dlatego marsz wszyscy do szlachtuza! Jest to bowiem całkowicie zgodne z jezuicką „etyką“ obałamuconego normami „bożemi” sumienia, które należy jak najprędzej wyzwolić z obieży zachwalanych przez encykliki „skarbów wykonawczych nieskończonych wartości“.

NARESZCIE PRZYDAŁ SIĘ NA COŚ. *„Rycerz niepokalanej“* (Nr. 4), powtórzywszy za prasą codzienną opis wypadku, jaki się wydarzył w Mysłowicach pewnemu trzyletniemu dziecku, które wypadło z okna trzeciego piętra na asfaltowy chodnik i nic sobie nie zrobiło poza ogólnem potłuczeniem, przypisał to „cudowne ocalenie” nietyle ks. Skorupce, „patronowi okopów pod Radzyminem,“ dlatego, że zginął w szczerem polu pod Ossowem, lecz

„cudownej opiece Anioła Stróża nad dzieckiem“.

Z tego wynika, że dzieci i służące, które wypadają z okien wielkomiejskich kamienic i zabijają się na śmierć, są tej cudownej opieki pozbawione, choć według doktryny anielsko-djabelskiej każdy — zwłaszcza katolik — ma z lewej strony djabła, a z prawej anioła, którzy mają go nie odstępować na krok. Stanąwszy tedy na gruncie tej teorji, wyrosłej z mniemań dawniejszych systemów religijnych, z genjuszy babilońskich, rzymskich i dajmonionów greckich, należy stwierdzić, że zabijające się na śmierć dzieci i służące, albo nie mają wtedy przy sobie anioła-stróża (który może idzie sobie wówczas z djabłem na wódkę z zakąską á la Fourchette), albo też ta rzekomo opiekująca się ludźmi fikcja wywiązuje się b. podle ze swoich obowiązków. Bo samobójcy, rzucający się w przystępie rozpaczy (na którą w świecie urządzonym przez istotę wszechdobrą i wszechmądrą, nie powinno być miejsca) na bruk podwórza, nie mają nigdy przy sobie, jak głosi brać kapłańska, białego jak papież człeko-ptaka opatrzności, jeno czarnego jak sutanna lub dusza jezuity obywatela piekieł z ogonem, z rogami i z kopytami, który jest również tylko „nadzmysłowem“ urojeniem zakonkordatowanych przez Polskę dualistów.

Tak czy inaczej, cudowne zjawisko mysłowickie zostało z miejsca wyjaśnione za pomocą gotowej metafizycznej formułki, a światły czytelnik „Rycerza niepokalanej“, nasiąknięty bezkrytycznie jak gąbka tem wszystkiem, co kościół do wierzenia podaje, odkłada „Rycerza“ zadowolony, że anioł stróż jest i że przynajmniej raz na tysiące wypadków przydał się komuś na coś.

W tej franciszkańskiej wykładni rzekomo „nadprzyrodzonej“ przyczyny całkiem przyrodzonego skutku mamy nietyle przykład ułatwionego przez religję życia (bo dziecko mimo „cudownej“ nad niem opieki i tak poszło do szpitala), ile przykład ułatwionego przez religję rozumowania, typowego dla umysłów „oświeconych przez wiarę“, konkordat i Niepokalanów.

Tyle narazie w sprawie „cudu w Mysłowicach“.

Aby jednak czyniąca nam stale gratisową reklamę KAP[1]), jako wyrazicielka zwolenników ułatwionego sposobu rozumowania, nie pomówiła nas znowu po przeczytaniu powyższego o „naigrawanie się z uczuć religijnych“ klienteli kościelnej, oświadczamy na tem miejscu, że jeżeli naigrawamy się, to NIE Z UCZUĆ RELIGIJNYCH jako takich, lecz tylko z ich TREŚCI. A to jest różnica, której ludzie „ułatwionego rozumowania“ starają się nie widzieć. I jeżeli tutaj stawiamy tę kropkę nad i, to czynimy to wyłącznie dla samych siebie, a nie dla ks. Kaczyńskiego, którego głównym zadaniem w tem życiu jest podtrzymywanie ducha katolickiego w „narodzie“ zapomocą podpierania jednego łgarstwa drugiem.

W całokształcie różnorakich uczuć, które wszystkie są wrodzonemi własnościami naszej istoty, a nie nabytemi, jak pojęcia i to, co wiemy i umiemy, istnieje pewien ich szereg, który nazwać można „religijnemi“. Należą do nich przedewszystkiem te, które wyrażają nasz uczuciowy stosunek do bytu, do wszechświata. Jest to: podziw, zachwyt, poczucie skromności, zależności, umiłowanie ideałów. i.t.p. Uczucia te są w wolnomyślicielu pozbawione wszelkiego zabarwienia katechizmowego. Takiem jest „religijne“ uczucie bezbożnika Kanta (z „Krytyki czystego rozumu“), który w zakończeniu swojej „etyki“, czyli „Krytyki praktycznego rozumu[2]) po-

---

[1]) Oceniając tą „usługę” jeden z naszych czytelników zaproponował aby ks. Kaczyńskiego, dyrekt. KAP. zaprosić kiedy do redakcji W. P. na skromną czarną mszę z prośbą o jej odprawienie wg. satanicznego rytuału, ułożonego przez p. Walicką i ks. Nideckiego i aby podczas tej uroczystości ob. Saczyński powtórzył swój radjo-odczyt o projekcie prawa małżeńskiego. Poczem nastąpiłyby pomiary, w jakim stopniu ob. S. jest bezbożnikiem. Do mszy powinno usługiwać kilku masonów, kilku autentycznych bolszewików i przynajmniej jeden żyd, poczem uczestnicy zjedliby na surowo kilkoro dzieci zrodzonych z małżeństwa na próbę, zawartego w myśl dyrektyw Komisji Kodyfikacyjnej. Na uroczystość powinien być zaproszony p. Nowaczyński, jako pisarz katolicki, który odczytałby kilka swoich antyklerykalnych „Meandrów“ i „skotopasek”.

[2]) Kant pod „praktycznym rozumem“ pojmował wolę, moralność-obowiązek, prawo moralne. Kant, który w „Krytyce czystego (teoretycznego) rozumu“ zbił wszystkie teologiczne dowody istnienia boga (zob Plohna „Katechizm wolnomyślicielski”), przywrócił pojęcie boga w „Krytyce praktycznego rozumu“, jako platońską ideę najwyższego dobra, bo było mu to potrzebne do jego spekulacyjnych założeń. Boga tego jednak nie pojmował antropomorficznie, czyli w postaci człowieka lub osoby. Nie był więc Kant teistą, lecz raczej deistą. Ten nawrót częściowy do pojęć biblijnych, w których wzrósł za młodu, sprawił, że „Krytyka praktycznego rozumu” jest pod względem naukowym bodaj najsłabszą pracą Kanta, co wykazał jego uczeń Artur Schopenhauer.

wiedział: „dwie rzeczy napełniają serce moje podziwem i czcią w miarę, jak o nich rozmyślam: niebo gwiaździste nademną i prawo moralne we mnie“... I takie właśnie „uczucia religijne“ posiada każdy stuprocentowy bezbożnik, i w i e r z y on również bardzo mocno, ale tylko w człowieka i w samego siebie. Bo człowiek dla nas nie jest tem, czem dla was, objawieńców, istotą grzeszną, upadłą, łaknącą odkupienia i łaski, lecz dzieckiem, które dopiero trzeba odpowiednio wychować i rozwinąć pod wyględem umysłowym i moralnym, aby mogło zasłużyć sobie kiedyś na miano CZŁOWIEKA.

Ponieważ ta treść uczuć religijnych waszych ofiar, z której my się naigrawamy, pochodzi prawie cała od was, naigrawamy się gruncie rzeczy tylko z was, a nie z tych „bogu ducha winnych“ nędzarzy umysłowych i moralnych, którzy zapełniają wasze kościoły. Co więcej: są chwile, kiedy się nad wami poprostu znęcamy, albowiem postanowiliśwy sobie za cel zwalczać w życiu każde głupstwo, które za głupstwo uznamy, a zwłaszcza głupstwa narzucane siłą i krzewione pod przymusem. Bo wtedy samo głupstwo schodzi na plan dalszy, a występuje na czoło metoda jego szerzenia, będąca metodą gwałtu, której ze stanowiska moralnego i cywilizacyjnego nie można nazwać inaczej, niż skończonem łajdactwem.

I to bądźcie łaskawi sobie zapamiętać.

BEZBOŻNICTWO W POLSCE. „Kurjer Zachodni“ (Nr. 47) denerwuje się wzmożonemi objawami ruchu wolnomyślicielskiego w Zagłębiu Dąbrowskiem. Odbierają mu sen kursujące tam listy P.Z.M.W. z podpisami osób, opowiadających się za projektem prawa małżeńskiego, tudzież druki i inne nasze broszury. Gdyby to chociaż sobie kursowały, ale one podjudzają ludzi, skądinąd statecznych i poważnych, do „niesłychanych“ dotąd w Polsce kroków. Oto np. jeden z ławników Magistratu dąbrowskiego sam zaczął zbierać namiętnie te podpisy i zachwalać publicznie przeklęty projekt Komisji Kodyfikacyjnej o nowem prawie małżeńskiem, sprzecznem jak wiadomo, z zasadami św. kościoła katolickiego; pewna zaś urzędniczka Magistratu będzińskiego wniosła podanie o wykreślenie jej z listy wyznawców kościoła katolickiego na blankiecie z nadrukiem „Wolnomyśliciel“. (nie „Wolnomyśliciel“, a Polski Związek Myśli Wolnej uw. n.). Szkoda że redakcja K. Z. nie zapytała jej o powody.

„Kurjer Zachodni“ widocznie bardzo mało interesuje się wzrostem „bezbożnictwa“ w Zagłębiu, bo o ile wiemy, wystąpiło tam z kościoła trochę więcej osób, niż jedna. Dane spisowe ujawnią to dokładniej.

INKWIZYCJĘ HISZPAŃSKĄ ZLIKWIDOWALI POLACY. „*Głos Prawdy*“ (Nr. 8) zamieścił urywek z pamiętnika pułk. Łomonowskiego, biorącego udział w wyprawie Napoleona do Hiszpanji w r. 1809. Temu właśnie Łomonowskiemu przypadło w udziale zdobycie więzienia inkwizycji madryckiej. Płk. Łomonowski opisuje szczegółowo zarówno przebieg samego ataku

do murów tego najpiękniejszego kwiatka, jaki kler katolicki wyhodował w inspekcie ewangielicznej miłości bliźniego, jak i dalsze badanie jego zakamarków, łącznie z podziemiami, kędy się mieściły cele i sale tortur. Wypuściwszy z cel około stu na półżywych skazańców, z których większość była nago, Łomonowski kazał oburzonym do żywego na inkwizatorów żołnierzom wysadzić cały gmach w powietrze. W ten sposób inkwizycja w Madrycie przestała istnieć, a samą tę tak miłą sercu papieskiemu instytucję, którą nazywali „najświętszą", zniósł wkrótce w całej Hiszpanji dekret Napoleona. I odtąd już do dawnej chwały nie wróciła.

RACJA FIZYKA. W socjalistycznem piśmie „*Dresdener Volkszeitung*" („Drezdeński Kurjer Ludowy") znajdujemy następującą notatkę:

„Pewna kwiaciarnia w Dreznie poszukiwała pracownicy. Po pewnym czasie znalazło się odpowiednio zręczne stworzenie i miało być przyjęte. W ostatniej jednak chwili właściciel kwiaciarni dowiedział się, że rodzice dziewczynki są wolnomyślicielami a ona sama nie jest dotąd konfirmowana[1]). Postawił tedy za warunek, aby przyszła bukieciarka dopełniła aktu konfirmacji przed objęciem pracy. Rodzice jednak odrzucili wymaganie niedoszłego szefa. Wobec tego odmówił on przyjęcia dziewczęcia z następującem uzasadnieniem; „nie konfirmowana pracownica nie może wykazać niezbędnego zainteresowania przy wiązaniu wieńców".

Widocznie nie byłyby odpowiednio „umocnione", a kwiaty źleby się z sobą „komunikowały". Choć właściwie powinienby był powiedzieć: „ponieważ kandydatka unika kościoła — nie jest ona odpowiednio pokorna i może się nie dać bezkarnie wyzyskiwać".

Z książek

H. Walentynowicz. 10 PRZYKAZAŃ WENUSÓW (!), KASUJĄCYCH RAZ NA ZAWSZE WOJNY I REWOLUCJE, cz. I str. 75, cz. II, str. 62, Warszawa, 1931, cena każdej części 50 gr.

Dwie broszury treści pacyfistycznej. Pod względem formalnym rzecz została ujęta, jako utopja: mądrzejsi od lubiących się mordować mieszkańców globu ziemskiego mieszkańcy planety Wenus (stąd owi „Wenusowie", czy też „Wenusi",[1]) dają pierwszym szereg rad i pouczeń, jak zaprowadzić

---

[1]) Konfirmacja znaczy dosłownie „umocnienie". W kościele ewangielickim jest to uroczystość „umocnienia w wierze" ochrzczonych w dzieciństwie wyznawców „po ich dojściu do rozumu" drogą pogłębienia zasad wiary przez odpowiednią katechezę i publicznego ich przyjęcia. Konfirmacja poprzedza przyjęcie pierwszej komunji.

[1]) Czy znacie szmonces Toma, w którym znajduje się powiedzenie mniej więcej takie: „Ja sam wprawdzie nie jestem Wenusem, ale takiej pokraki, jak on, jeszcze nie widziałem".

pokój na ziemi. Jest tu sporo naiwności, dużo niedociągnięć literackich, ale intencje niewątpliwie zacne.

Mnożąca się po wojnie literatura pacyfistyczna dowodzi dwóch rzeczy: naturalnej reakcji ludzi myślących na okropności tolerowanej przez kościoły wojny i pełnej świadomości, że gazowo-powietrzna wojna dzisiejsza doprowadziła właściwie dotychczasowy sposób regulowania wszelkich konfliktów międzynarodowych za pomocą karabinów i armat, do absurdu. A wiemy, że rzeczy doprowadzone do absurdu, tracą wszelką rację bytu i poprostu przestają istnieć. Tak będzie niewątpliwie z wojną.

Co zaś do możliwości życia na Wenerze, to — jak wykazały ostatnio ogłoszone wyniki badań dr. Schoengerga.— Są one więcej, niż nieprawdopodobne.

Teodor Szabłowski. SAKRAMENTALNE MAŁŻEŃSTWA. Powieść. Warszawa, 1931, skł. gł. Gebethner i Wolff, str. 252 z portretem autora, cena 5 zł.

O książce tej „Gazeta Warsz." (Nr. 127) zamieściła następującą recenzję, która mówi sama za siebie:

Ludzie starzy utrzymują, że nigdy w Polsce nie zawierano tak lekkomyślnie związków małżeńskich, jak obecnie' w okresie powojennym. Tem się tłumaczy, że związki te okazują się rychło nieszczęśliwemi i że wkrótce po ślubie zaczynają się zabiegi o zerwanie związku. Ponieważ kościół katolicki nie zna rozwodów, lecz jedynie unieważnienie małżeństwa, trudne do uzyskania, więc aspirantom do powtórnego małżeństwa spieszy z pomocą (bezinteresowną?) duchowieństwo wyznań obcych: ewangelickich, prawosławnego, hodurowskiego, marjawickiego. P. Szabłowski w nowej swej powieści stoi na stanowisku, że małżeństwa zawarte zgodnie z wymaganiami kościoła katolickiego, czyli „sakramentalne" — są z przeznaczenia nieszczęśliwe i że dopiero małżeństwo drugie z rzędu, niesakramentalne, szczęśliwe pożycie zapewnić może. Powieść nie przedstawia większej wartości literackiej, odznacza się natomiast tendencją wyraźnie antykatolicką.

Książki nadesłane

J. Weinstein. Haute Silesie pays de contrastes, Paris, 1932. Autor uzasadnia polskie prawa do Górnego Śląska niemieckiemi dokumentami.

Adam Strumyk. Z krwawych dni. Bitwa kostiuchnowska, W-wa, 1932, gr. 75. Żywo skreślone wspomnienie słynnego boju legjonowego.

Stanisław Bełżecki. Park przyrody w Łysogórach im. Stef. Żeromskiego Radom 1931. Książka napisana pod wpływem dwóch stanów emocjonalalnych: umiłowanie przyrody łysogórkiej i czci dla Żeromskiego.

Dr. Ludwik Podkomorski. Miłość a zdrowie. Podręcznik hygieny seksualnej dla obojga płci. Poznań, 1931. Przystępna uświadamiająca broszura z szeregiem wskazówek, jak się ustrzec chorób wenerycznych.

Jan Załęski. Elementy problemu mandżurskiego. W-wa, 1932. Szkic aktualny, napisany ze znajomością historycznych i politycznych motywów, rozegranego świeżo orężnie zatargu pomiędzy Japonją i Chinami.

Jerzy Kulczycki. Upadek jakości w produkcji kapitalistycznej, W-wa — Lwów 1931. zł. 1.20. Ten upadek jakości produkcji kapitalistycznej przejawia się głównie w masowej tandecie, obliczonej na duże zyski producenta a stratę konsumenta. Cechuje to głównie produkcję amerykańską. Możliwość reakcji przeciwko temu autor widzi w planowej produkcji bezklasowego kolektywu.

Inż. J. Pruchnik. Postępy prac przy meljoracji Polesia Lwów 1931.

Inż. Józef Pruchnik. Szkice techniczne z Rosji, Ukrainy i Białorusi sowieckiej, Lwów 1931. Techniczne zdobycze „piatitetki".

Wincenty Rzymowski. Roman Dmowski — czciciel djabła. W-wa, 1932. 2 zł.

Analiza działalności politycznej Dmowskiego, zapatrzonego nałogowo w Rosję bez względu na to, czy biała, czy czerwona. Stąd ten kult „djabła".

Maurice d'Alta. La vie des hommes (Życie ludzkie) Paryż, 1931. 5 zł. Inteligentnie napisana książka, ujmująca ze stanowiska naukowego szereg zagadnień, dotyczących człowieka. Książka mogłaby nosić tytuł: „Wiedza o człowieku w zarysie", lub: „Zwięzły podręcznik socjologji".

Warto, aby ją ktoś przyswoił polskiemu czytelnikowi.

Książki którym poświęcamy szczegółowsze omówienie:

Anna Besant. Potęga myśli, W-wa, 1932. 4 zł.
Bertrand Russel. O wychowaniu, W-wa, 1932. zł. 6.—.
X. Charszewski. Słońce szatana, Włocławek 1932.
H. G. Wells. Historja świata (z ilustracjami) 2 tomy Wilno 1931.
J. B Lindsey. Małżeństwo koleżeńskie, cz. I. W-wa 1932.
Leo Finkelstein. Hegel, Marks Spinoza, W-wa, 1932. 4 zł.
James Jeans. Wszechświat — gwiazdy — mgławice — atomy, W-wa, 1932. zł. 21.50.
Zygmunt Kuligowski. Teorja kinetyczna materji tom I, W-wa, 1931.
Clarence A. Chant. Cuda wszechświata, W-wa, 1931.
O. D. Chwolson. Fizyka współczesna, W-wa, 1932.
Al Brückner. Dzieje kultury polskiej, 3 tomy, Kraków, 1930—1931 r.
Leopold Staff. Wysokie drzewa. W-wa, 1932.
Paul Janet. prof. Sorbony. Historja filozofji, Poznań, 1932.
Kaz. Wójcicki. Asnyk wśród prądów epoki, W-wa, 1931.
Czesław Łukaszkiewicz. Księży chleb, powieść polsko-amer. 2 tomy, Chicago. zł. 2.—.
Józef Wojciechowski. Po nową treść, Poznań, 1932.
Wacław Rogowicz. Reflektorem po czarnych koszulach. W-wa, 1932.
Dr. Miecz. Skrudlik. Bezbożnicy polscy. W-wa, 1932. zł. 1.50.
Ewa Szelburg-Zarembina. Ecce homo — Oto człowiek, W-wa, 1932.

O dach nad głową w podróży pierwszej po Polsce

Szanowni Czytelnicy!

Będąc bez pracy, a do tego interesując się bardzo etnografją i krajoznawstwem, w maju b. r. odbędę po Polsce dłuższą pieszą podróż. Ponieważ nie stać mnie na hotel, proszę Was, Szanowni Czytelnicy Wolnomyśliciela Polskiege, o nocleg, w miastach przez które pójdę (poniżej je podaję) Okażcie się lepszymi od tych ludzi z redakcyj katolickich pism, które nietylko, że nie umieściły mego listu, ale w odpowiedzi wyśmiały mą podróż. Podobny list, jak i ten, ogłosiło już jedno pismo i co dziwniejsza, że otrzymałem listy z propozycją gościny nie od katolików,

którzy trąbią o miłosierdziu, dobrych uczynkach względem bliźniego (podróżnego w dom przyjąć), ale od wolnomyślicieli. Obawiać się mnie, że mogę wam co wziąć, nie potrzebujecie, bo jestem harcerzem, i idąc po Polsce, w mundurze harcerskim, muszę dbać o honor munduru i nie wolno mi się splamić żadnym złym czynem. Listy proszę kierować do mnie najpóźniej do 8 maja b. r. pod adresem:

Józef Marjan Płonka, Sosnowiec, ul. Sielecka 21 a.

Poniżej podaję miejscowości przez które napewno pójdę, a skąd jeszcze nie otrzymałem listu z propozycją gościny. A więc: Tarnów, Lwów, Rawa Ruska, Zamość, Krasnystaw, Lublin, Puławy, Brześć nad Bugiem, Bereza Kartuska, Baranowicze, Nowogródek, Wilno, Troki, Druskieniki, Grodno, Ostrołęka, Radzymin, Otwock, Warszawa, Płońsk, Włocławek, Bydgoszcz, Toruń Chojnice, Starogród, Gdynia, Wieluń, Gniezno, Chełmno, Puszcza, Kalisz.

Wyjaśnienie

Wobec licznych zapytań, Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej komunikuje, że żadne koło w Rembertowie nie zostało dotąd przez P. Z. M. W. zorganizowane.

Odczyt w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 7 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **dr. Jan Nepomucen Miller** wygłosi odczyt p. t. „Kryzys indywidualizmu a wolna myśl".

Odczytem powyższym zostaje **zamknięty sezon odczytowy** 1931/2.

O wznowieniu odczytów po wakacjach nastąpią ogłoszenia w pismach.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. roczne
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**.— Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.